



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK X SOBOTA, 25 LISTOPADA 1950 R. Nr. 47 (438)

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

**W 438 NUMERZE:**

Komu dzwonią? — S. Klinga
Po wyborach amerykańskich — Klaudiusz Hrabyk
Wolanie o sprawiedliwość — Władysław Günther
Na fali codziennych wydarzeń — Z. L. Z.
List Episkopatu do Bierwia (część II)
Po burzy uspokojenie — Feliks Królikowski
Spotkania gen. Andersa z duchowieństwem w Ameryce
Aleje laków w Penley Hall — Marian Czuchnowski

## FAŁA ZAMĘTU NA ZACHODZIE

(Wydarzenia i uwagi)

Każde drzewo po owocach bywa pomawiane — powiada Pismo Święte. Jeśli można było mieć jakieś wątpliwości co do celów takich posunięć komunistycznej strategii politycznej, jak chińska interwencja na Korei oraz sowiecka propozycja rozmów tak zwanej „wielkiej czwórki“ w sprawie Niemiec, to dziś, gdy owoce tych posunięć już się ujawniły, należy wszelkie wątpliwości odrzucić. Celem Pekinu i Moskwy było zasianie zamętu w zachodnim obozie i, jeśli nie rozbić, to przynajmniej poważnie osłabienie jego jedności.

Pekin i Moskwa zapewne winszują sobie nawzajem osiągniętych sukcesów. Szczególnie dobrze była zagrana chińska gra w Korei: napród całkiem silne uderzenie wojskowe, po to żeby wywołać zagrożenie rozszerzenia się wojny na Dalekim Wschodzie, a potem wycofanie się, tak żeby groźba nie przestała istnieć, lecz by nie była ona zbyt drażniącą prowokacją amerykańskiej potęgi i amerykańskiej drażliwości oraz tak, by podniecić wszystkie europejskie czynniki, które albo obawiają się związania amerykańskich sił w Azji, albo w ogóle mają „monachijski“ sposób myślenia i korystają z każdej sposobności, by proponować poprawiane wersje podróży Chamberlaina i Daladiera w odwiedzinach do Hitlera w celu zapewnienia tą drogą „pokoju w naszych czasach“. Bezpośrednio po ujawnieniu chińskiej interwencji Moskwa wystosowała do mocarstw zachodnich notę, proponującą rozmowy w sprawie Niemiec, by wykorzystać powstałą atmosferę polityczną i pogłębić zamieszanie.

stanowczo odrzuca myśl przystąpienia do takiej federacji i sprzeciwia się z tego względu projektem ogólnoeuropejskiej armii, podległej ogólnoeuropejskiemu ministrowi obrony. Na Środkowym Wschodzie Egipt wysunął żądanie wycofania brytyjskich wojsk ze strefy Kanalu Sueskiego. Żądanie to jest prawdopodobnie w ogóle nie do przyjęcia przez Wielką Brytanię, a już tym bardziej w chwili groźnej sytuacji międzynarodowej. Indie znalazły się w trudnym położeniu na skutek wkroczenia chińskich komunistów do Tybetu i walk wewnętrznych w Nepalu. Prestiż osobisty Nehru na terenie międzynarodowym osłabł. Polityka St. Zjedn. znalazła się w impasie po wyborach do Kongresu. W Niemczech trwa walka polityczna zwolenników i przeciwników zbrojeń. Jugosławii zagraża głód na skutek nieurodzaju, a rząd St. Zjedn. ma kłopot z opozycją republikańską, przeciwną okazaniu Jugosławii większej pomocy gospodarczej. Wojska francuskie w Indochinach cofają się. Kongres „pokoju“ w Warszawie szaleje w zapale bojowym.

Trudno jest w obecnej chwili dopatrzyć się jednolitej linii w polityce zachodniego obozu. Takie okresy zdarzały się już w przeszłości. Oboz zachodni nie stanowi bowiem jedności politycznej, jak blok sowiecki, lecz jest koalicją, względnie sojuszem wojskowym, który ma zacząć działać w pełni dopiero w razie wojny. Można by potraktować spory polityczne między członkami koalicji oraz walki polityczne wewnątrz krajów stanowiących koalicję jako objaw normalny, gdyby nie okoliczność, że ilość różnic w poglądach i natężenie sporów wewnętrznych wzrosły akurat w chwili, gdy groźba wojny stała się bardziej wyraźna i bliższa. Wynika to w znacznym stopniu z tego, że za cel polityczny koalicji uznano początkowo uniknięcie wojny. Od pewnego czasu jednak ten cel niepostrzeżenie się zmienia. Celem głównym staje się coraz bardziej wspólna obrona, a więc i wspólna wojna. I przeciw temu buntują się wszyscy zwolennicy celu poprzedniego, nie martwiąc się bardzo o kwestię, czy ów cel jest realny.

### BEVIN I JEGO KRYTYCY

Bevin był dotychczas jedynym zamierzonym ministrem spraw zagranicznych, który oficjalnie uznał proponowaną przez Rosję podstawę rozmów za niewystarczającą. Zabrał głos pierwszy prawdopodobnie po to, by uniknąć oskarżeń ze strony niektórych swych towarzyszy partyjnych, że idzie w ogonie za St. Zjedn. Ponadto stanowisko W. Brytanii może mieć większy od amerykańskiego wpływ na opinię francuską, która jest najbardziej wrażliwa na głosy komunistycznych wyren, śpiewających pieśni o „pokoju“, choćby nawet te pieśni miały rytm wojskowego marszu. Sytuacja wewnątrz trójki zachodnich mocarstw jest dziś taka, że W. Brytania naciska razem ze St. Zjedn. na Francję, by ta zgodziła się na zbrojenie Zachodnich Niemiec, a razem z Francją wstrzymuje Stany Zjednoczone od rozszerzenia wojny na Dalekim Wschodzie.

uznania za beznadziejne wszelkie dalsze próby przekonania Rosji o pokojowości naszych zamiarów“. (Wypowiedział również zdanie, że „cokolwiek może ukrywać się za tym (sowieckim) zwrotem się, jakkolwiek niegodne mogą być powody, jest to w każdym bądź razie zwroćcie się w naszą stronę. Dostarcza ono pierwszej od długiego czasu możliwości porozmawiania z Rosją na najwyższym szczeblu“.

Niebranie pod uwagę przy ocenie sowieckiego posunięcia ukrywających się za nim zamiarów, jest, dość dziwnym sposobem rozumowania. Stosując go za podstawę ocen ludzkiego postępowania należałoby, w wypadku zwroćcia się do nas uzbrojonego bandyty o oddanie portfela, powiedzieć, że jest to w każdym razie „zwroćcie się“ i sposobność do porozmawiania. Lecz jest to niewątpliwie mniej istotną część mowy. Jej punkt najbardziej istotny zawarty był w zdaniu: „Nie powinniśmy nigdy zapominać, że główne niebezpieczeństwo dla światowego pokoju znajduje się w Europie. Azja może tlić się przez jakiś czas nie wywołując ogólnego pożaru, lecz w Europie każde nieprzemysłane i nierozważne posunięcie ze strony czy to Rosji, czy zachodnich sprzymierzeńców, może rozpętać natychmiast zatarg ogólny“.

### Prezydent R. P. i Gen. W. Anders NA MANIFESTACJI W DODDINGTON

W dniu 19 listopada odbyła się imponująca manifestacja narodowa w osiedlu polskim Doddington w Zachodniej Anglii. Zorganizowana wysiłkiem ogółu mieszkańców osiedla pod sprężystym kierownictwem komitetu organizacyjnego, któremu przewodniczył znany w okręgu Manchester działacz społeczny p. Czesław Czaplinski, zgromadziła ona tłumy Polaków także z sąsiednich ośrodków polskich jak: Whitton Aston, Penley, Delamere, Maghull, Crewe, Nantwich i Manchester. Tło manifestacji stanowił obchód rocznicy odzyskania niepodległości — tak drogie sercu, zwłaszcza, że dziś zakazane w Kraju, Święto 11. listopada.

Nantwich p. Peak i prezes Rady Powiatowej p. Jackson, Sympatyzując z nieszczęściem Polski i wyrażając podziw dla postawy moralnej i wartości charakteru zamieszkałych na ich terenie Polaków, mówcy życzyli odzyskania niepodległości i powrotu do Ojczyzny, podkreślając, że stratę polskich kolegów w warsztatach pracy w Anglii wynagrodzi im radość z ich zwycięstwa.

Obchód zaszczylili swą obecnością p. Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski i gen. Władysław Anders. Po powitaniu dostojnych gości, przybyły z Londynu ks. infułat Michalski, zwierzchnik polskiego duchowieństwa katolickiego w W. Brytanii, celebrował uroczystą Mszę św. w asyście ks. kanonika Judyckiego i ks. Siomińskiego, w czasie której porywujać kazanie wygłosił proboszcz osiedla ks. dziekan Urbański. Po nabożeństwie przemila niespodziankę zgotowały dzieci polskie z miejscowej szkoły witając Pana Prezydenta i Generała w swym własnym królestwie t. zn. w budynku szkolnym szeregiem chwytających za serce deklamacji i śpiewów i wręczając Panu Prezydentowi własny dar na Skarb Narodowy. W skupieniu i z wzruszeniem wysłuchały jasnowłose główki serdecznego przemówienia Głowy Państwa Polskiego skierowanego do tych najmłodszych obywateli polskich i dumy narodu — dzieci, z których żadne zapewne nie widziało Polski. Kierownikowi Szkoły p. Piałusze i całemu personelowi nauczycielskiemu należą się szczerze gratulacje za ich pracę, za ich wysiłki w kierunku wychowania w duchu polskim. Gratulacje te i podziękowania należą się także i może przede wszystkim rodzicom. Należą się również personelowi żłóbka pod kierownictwem p. dr. Węgrzynowskiej, która roztacza opiekę nad polskim drobniactwem w czasie, gdy matki zajęte są pracą zarobkową.

Imponującą wypadły pokazy tańców narodowych wykonane przez młodzież i dzieci przy dźwiękach doskonałej orkiestry pod batutą p. Reguły. Pokuszone się o naprawę trudne zadanie pokazania wszystkich tańców polskich łącznie ze zbójnickim. Zadanie to spełniono doskonale. Nie tylko zresztą strona choreograficzna wzbudzała nieklamany zachwyt. To samo można powiedzieć o stronie kostiumowej. Jako przykład niech wystarczą, że polonez i mazur szedł w prawdziwych, a nie stylizowanych kontuszach. Wśród wykonawców — nie mogą się powstrzymać przed złożeniem ukłonu także i pod adresem urodziwości zwłaszcza partnerek — są prawdziwe talenty taneczne.

Występy chóru mieszanego pod dyktando p. H. Kratkiewicza i wiązanka pieśni polskich w wykonaniu orkiestry złożyły się na całość akademii. Podniosłym momentem było wręczenie daru osiedla na Skarb Narodowy przez przewodniczącego Komisji Skarbu Narodowego ks. dziekana Urbańskiego. Momentem niezapomnianym dla zebranych a zwłaszcza dla tylu byłych żołnierzy była chwila, gdy na estradę wszedł Generał Anders. Wśród objawów porywujać entuzjazmu mówił Generał o tym, jak widzi przed sobą ową „małą Polskę“, mimo wygnanie z Kraju o tyle szczęśliwszą od większości Narodu gnębiętego przez najeźdźcę i jego agentów. O tyle szczęśliwszą, że nie tylko żyjąca w atmosferze wolności i możliwości pracy dla Polski, lecz mająca wśród siebie konstytucyjne władze swego państwa. W czasach, które idą, nie może być wśród

nas miejsca dla ludzi słabych duchem, dla sprzedawczyków, których kupić można za judaszowe srebrniki materialnych korzyści. Dziś, gdy świat zachodni widzi swoje błędy i przekonywuje się, jak bardzo słuszność była po naszej stronie, widzi również, że prawdziwie wartościowym Polakiem jest tylko Polak z charakterem. A Polakiem takim jest ten, kto nie odchodzi od swego narodu i który nieprzerwanie o Polskę chce walczyć.

Dziś służąc obronie chrześcijańskiej kultury i zachodniej cywilizacji można tylko służyć równocześnie Polsce. Polska i Polacy dali przykład swej siły ducha i przede wszystkim rzetelności, czego dowodem jest fakt, że wykonali swe zobowiązania wobec sprzymierzonych nawet pomimo ich woli.

Ostatni pobyt w Stanach uprzytomnił Generałowi ogrom potęgi tego kraju — mimo to nie można zapominać o tym, że nie wystarczy do pokonania zła mieć olbrzymie środki materialne i techniczne, trzeba mieć wiarę w to, że sprawiedliwość musi zapanować dla wszystkich narodów, a także wolę walki aż do zwycięstwa.

„Bóg, Honor i Ojczyzna“ na naszych odkrytych chwałą sztandarach to nie puste słowa. To pojęcia, głęboko wkorzenione w nasze serca, które są wyznaniem naszej wiary i naszą siłą, której żadna przemoc fizyczna, żadne prześladowanie i żadne cierpienia nie mogą skruszyć.

Walka o Niepodległość Polski prowadzona być musi aż do osiągnięcia pełnego zwycięstwa i powrotu do Ojczyzny wolnej, tej Ojczyzny, na którą składa się nie tylko Warszawa, Poznań czy Śląsk, lecz i prastare ziemie na Zachodzie i polskie na zawsze Wilno i Lwów.

Dostojni goście odjechali wśród niekończących się owacji. Manifestacja polskości w Doddington nie była galówką i przyszłowiową nudną akademią. Była jak gdyby odnowieniem ślubów miłości Ojczyzny — pospolitym ruszeniem sił moralnych Polaków walczących o Polskę na obczyźnie. Dała ludziom radość i zapas nowych sił. Jeszcze raz należy napisać: „dziękuję“ — wszystkim mieszkańcom Doddington i organizatorom manifestacji. A przede wszystkim dzieciom. P. Z.

„Oświadczenie Bevina spotkało się w Wielkiej Brytanii z niezadowolaniem i sprawa i z lewa. Grupa 22 posłów z Labour Party wystąpiła z wnioskiem, domagającym się nawiązania rozmów z Rosją, a w Izbie Lordów wygłosił krytyczne przemówienie lord Salisbury, druga po Churchillu osoba w Partii Konserwatywnej. Lord Salisbury zarzucił Bevinowi „skłonność do

Francuskie niekonsekwencje

### FRANCUSKIE NIEKONSEKWENCJE

A w Europie jest źle. Najstarszym punktem jest Francja. „The Times“ uważa, że francuski opór przeciw użyciu Niemiec w obronie Zachodu zahamował prawie wszystkie zbiorowe poczynania zachodniego obozu i że opórk ten stan rzeczy trwa, zachodnie mocarstwa nie mogą nawiązać rozmów z Rosją, gdyż nie może być nic innego, jak rozmowy w warunkach, pozwalających Rosji na wykorzystywanie różnic między zachodnimi sojusznikami. Polityka Francji jest bardzo skuteczna w przekreślanju jej własnych celów. Jej niechęć do zbrojenia się uczyniła napród koniecznym zbrojenie Niemiec, a teraz jej opór przeciw zbrojeniu Niemiec uniemożliwia nawiązanie rozmów z Rosją, których ona pragnie. Odrzucenie przez Bevina sowieckiej propozycji jest zapewne środkiem nacisku na Francję, by zgodziła się na zbrojenie Niemiec. Rozmowy na ten temat toczą się dalej, są już oznaki osłabienia francuskiego oporu. „The Times“ uchyla jeszcze jednego rąbka tajemnie w dyplomacji pisząc: „Zachodnie mocarstwa nie mogą czynić niezbędnych przygotowań do obrony Europy w chwili, kiedy połączona strategia Rosji i Chin wyraźnie zmierza do odciągania zachodnich sił w kierunku Azji“.

ze Rosja i Chiny chcą rozszerzać wojnę w Azji. W istocie o to tu wcale nie chodzi. Jest ona przeciwna tylko rozszerzaniu się wojny na Dalekim Wschodzie. Zresztą nieco dalej w tymże artykule powiedziano wyraźnie, że mocarstwa zachodnie powinny unikać wciągania ich do walki „na obszarze mniejszego strategicznego znaczenia niż południowo-wschodnia Azja i Środkowy Wschód, nie mówiąc już o Europie“.

Wynikałoby z tego, że Wielka Brytania nie jest przeciwna walkom w Azji, gdy toczą się one na Malajach lub w Indochinach. Jest ona przeciwna tylko rozszerzaniu się wojny na Dalekim Wschodzie. We wszystkich rozważaniach na ten temat pojawia się przy tym jedno znaczące ominięcie — nie wspomina się o Japonii. Jest to zupełnie tak samo, jakby przy omawianiu zagadnień europejskich pomijać milczeniem Niemcy. Japonia jest najważniejszą pozycją strategiczną w Azji. St. Zjedn. podjęły komunistyczną rękawicę na Korei ze względu na obronę Japonii. Gdy więc tak mało mówi się i pisze o tym kraju, to nasuwa się przypuszczenie, że w tej sprawie w łonie zachodniego obozu istnieją jakieś bardzo poważne i głębokie różnice zdań.

### RÓŻNICE ZDAŃ

To zdanie specyficznie angielskie w właściwym stylu „Timesa“ jest samo w sobie i potraktowane z punktu widzenia zdrowego rozsądku — nonsensem. Bo nonsensem jest mówić, że Europa nie może się zbroić dlatego,

Tych różnic nagromadziło się obecnie wiele. Walka między W. Brytanią a Francją w sprawie europejskiej federacji trwa nadal. Wielka Brytania

### STRONA KOMBATANCKA W „ORLE BIAŁYM“

Na podstawie porozumienia z Zarządem Głównym S. P. K. oddaliśmy do jego dyspozycji w bieżącym numerze stronę 6 „Orla Białego“. Dział ten pod nazwą „Z życia kombatantów“ ukazywać się będzie obecnie co miesiąc. Nie wątpimy że Czytelnicy powitają z zadowoleniem tę nową rubrykę na łamach naszego pisma.

Gen. Lucius D. Clay pojechał niedawno do Berlina, by być obecnym na uroczystości uruchomienia tam „światowego dzwonu wolności“. Organizatorów spotkało na początku rozczarowanie: mianowicie władze kościelne, katolickie i protestanckie, odmówiły równoczesnego uderzenia w dzwony kościelne w chwili, gdy ów „dzwon wolności“ zaczął dzwonić. Władze kościelne odmówiły, wychodząc z założenia czysto religijnego: nie mogły podporządkować poświęconych dzwonów kościelnych temu nowemu intruzowi, którego przeznaczenie jest czysto ziemskie, a pobudki, ukrywające się za nim, są niekoniecznie święte.

Gen. Clay i burmistrz zachodniego Berlina, p. Ernest Reuter, ogłosili przy tej sposobności mowę, a w prasie amerykańskiej ukazały się komentarze, rozwijające pogląd, że oto z Berlina będzie rozbrzmiewał „głos wolności“, który wznieci nadzieje wśród narodów za żelazną kurtyną i pobudzi je do oporu. Ponadto zapowiedziano zbudowanie trzech potężnych radiostacji oraz stworzenie organizacji do wydostawania „demokratycznych przywódców z Polski, Czechosłowacji i innych krajów, by i oni przemawiali do swoich rodaków“. Jeżeli w wyniku tej działalności powstaną w tych krajach podziemne ruchy oporu „to nie będziemy się tym martwić“ — figlarnie zapowiedział gen. Clay.

Zaznaczamy od razu, że nie chcemy robić żadnej przykrości p. E. Reuterowi. Człowiek ten posiada cechy umysłu i charakteru, które wzbudzają szacunek. Był sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Niemiec, który pokłócił się ze Stalinem, opuścił szere-

S. KLINGA

# KOMU DZWONIA?

gi partii, został socjal-demokratą i wybrał jako miejsce swej działalności zachodni Berlin — jest niewątpliwie człowiekiem ideowym i odważnym. Gdy mówi czasem o sprawach polsko-niemieckich, czyni to w sposób, który polskich uczuć nie drażni. Odnosi się wrażenie, że z tym człowiekiem można by z przyjemnością porozmawiać. Czy z pożytkiem politycznym — to inna sprawa. Rzecz jest w tym, że p. Reuter jest wśród polityków niemieckich odosobnionym wyjątkiem i dlatego w jego opiniach nic nie można budować. Poza tym, w żadnym wypadku nie możemy mieć mu za złe, że walczy o uwolnienie swoich rodaków spod sowieckich rządów. Kto jak kto, ale my to możemy zrozumieć. Kłopot zaczyna się od pytania, jak naród niemiecki

zamierza skorzystać ze swojej wolności. Inaczej mówiąc, powtarzamy pytanie, które postawił ongiś Fryderyk Nietsche ludziom, którzy chcą być wolni: „W jakim celu wolni?“ To jest bardzo piękne, gdy p. Reuter mówi: „Nie tylko Niemcy muszą być zjednoczone w wolności, by Europa i cały świat mogły żyć w pokoju, lecz również innym krajom za żelazną kurtyną musi być przywrócone ich przyrodzone prawo do wolności“. Trzeba na pewno, by w ten sposób przemawiano również z Berlina, lecz mijać się to będzie z celem, jeżeli będzie się tak przemawiało tylko z Berlina.

Zawieszenie „dzwonu wolności“ w Berlinie jest bez wątpienia dobrym pomysłem propagandowym, gdy cho-

dzi o podtrzymanie ducha oporu wśród Niemców z sowieckiej strefy okupacyjnej. Lecz jest doprawdy największą, graniczącą z głupotą, opierć na tym propagandę, skierowaną do innych narodów za żelazną kurtyną. Narody te przecież — Polacy i Czesi w szczególności — przywykli, że z Berlina szły do nich mord, pożoga, niewola, obelgi i poniewieranie narodowej godności, a przede wszystkim kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa! To wszystko było bardzo niedawno. Nie ma chyba w Polsce rodziny, w której choćby jeden członek nie zginął z niemieckich rąk. Stare przysłowie mówiło o człowieku, który usłyszał dzwon, lecz nie wiedział skąd on dzwoni. W danym wypadku kłopot będzie polegał na tym, że ów człowiek będzie właśnie wie-

dział, gdzie dzwonią. Nic nie można poradzić na to, że dzwon rozlegający się z Berlina, niezależnie od tego, jak się go nazwie, będzie brzmiał w warszawskich uszach tonem żalobnym. Uruchomienie tego dzwonu w dodatku akurat przed Wszystkimi Świętymi, Zadzuszkami, gdy cała Warszawa była Polska wyległa na mogiły swoich najdroższych modlić się o wieczną poczywanie dla tych, którzy ginęli samotnej i nierównej walce, częściej nadziei i z rozpaczą w sercu, w tym samym już tonie honoru.

I oto w kłębowski takich wspomnień, myśli, nastrojów i uczuć widzieliśmy raptownie figlarny głos amerykańskiego generała w stanie spoczynku, że nie będzie się on martwić, jeżeli ludzie za żelazną kurtyną zaczęją ponownie, dzięki amerykańskiej propagandzie, walczyć i ginąć w warunkach jeszcze bardziej beznadziejnych. Bo wtedy w r. 1944 trwała jeszcze wojna. Na Zachodzie było polskie wojsko. Rząd Polski w Londynie był powszechnie uznawany, dziś zaś rozważny amerykański komentator berliński uroczystości pisze z całą szczerością: „Zachodnie czynniki oficjalne tutaj nie są skłonne wierzyć w możliwość uwolnienia wschodniej Europy bez wojny i oczywiście nie wypowiadają się za wszczęciem wojny ani teraz, ani w przyszłości. Napisawszy to amerykański dziennikarz niespodzianie robi wniosek, że prowadzona przez berliński „dzwon wolności“ propaganda będzie „podtrzymywać nadzieje w podbitych narodach i podniecać ich wołę uporu“. (!) Po prostu ręce opadają, czytając o takich pomysłach.

Dla narodów za żelazną kurtyną nie ma żadnego znaczenia to, co się mówi w Berlinie, a jeżeli ma, to przeważnie w kierunku wręcz odwrotnym od zamierzonego. Wystąpienia popularnych wśród Niemców amerykańskich generałów mogą być tylko wodą na młyn dla komunistycznej propagandy. Skuteczność propagandy, opartej na oszukiwaniu, wcale nie jest taka wielka, jak to się powszechnie wydaje. Kierownicy amerykańskiej propagandy nie powinni zapominać, że mają za żelazną kurtyną do czynienia z narodem o dość długiej przeszłości historycznej, wynikiem czego są głęboko zakorzenione, instynktowne podstawy polityczne. Nie należy wchodzić, że Ciąży, słuchając zachodnich słów, panują o Monacum, a Polacy o Jaltę. O ogromie, choć trudne do ścisłego wyrażenia znaczenia, ma fakt, że my mamy tysiąc lat historii, a Amerykanie dwieście. Jeszcze większe znaczenie ma okoliczność, że Polacy prowadzą swą walkę z państwem moskiewskim, białych i czerwonych carów już pięćset lat, a Amerykanie tylko pięć. Niedochodząścią jest w tych warunkach zakładać, że Amerykanie potrafią swoimi sztuczkami propagandowymi wzorowanymi na reklamie handlowej, spowodować, by Polacy podjęli jakąś akcję polityczną wbrew swemu instynktowi narodowemu, wbrew pamięci historycznej i najświeższym politycznym doświadczeniom.

Dla narodów za żelazną kurtyną może mieć znaczenie tylko to, co się mówi, a jeszcze bardziej to, co się naprawdę robi i zamierza robić w Waszyngtonie. Narody te doskonale potrafią, czasem rozumem, a czasem instynktem, odróżnić, co jest prawdą, a co nieprawdą. Są one bardzo zmęczone i na skutek tego niewrażliwe na cześć propagandowe hasła. Obudzić w nich nadzieję i zachęcić do czynu może tylko rzeczywista, prawdziwa walka o wolność narodów. Takiej walki ani Zachód w ogóle, ani Stany Zjednoczone w szczególności, dotychczas nie prowadzi. To jest widoczne i to jest przynębiające. Dzwon z Berlina i gadanie z Berlina nikogo nie poruszają.

Wpływ mógłby wyrzucić tylko głos meża stanu o tak kryształowej i niekwestionowanej uczciwości politycznej, jakim był Wilson. W obecnym stadium zimnej wojny Amerykanie powinni by sobie przypomnieć o tym swoim prezydencie i o opinii, jaką się cieszył w krajach środkowo-wschodniej Europy. Jest naprawdę zabawne, że Roosevelt ciągle obawiał się, by nie popełnić „błędów“ Wilsona. W istocie Wilson żadnych błędów w zakresie polityki międzynarodowej nie popełnił. To naród amerykański postąpił błędnie, odmawiając mu poparcia i nie wykonywując jego planów. Lecz nawet mimo braku amerykańskiego poparcia oparty na wilsonowskich zasadach Traktat Wersalski dał Europie 20 lat prawdziwego pokoju. A cóż mogą powiedzieć o trwałości swoich pomysłów politycy z Teheranu, Poczdamu i Jałty?

KLAUDIUSZ HRABYK

## PO WYBORACH AMERYKAŃSKICH

New York, listopad 1950.

Byłoby dużą przesadą spodziewać się — jak sądzą powszechnie w Europie — że od wyniku wyborów w Stanach Zjednoczonych uzależnione jest stanowisko amerykańskiej polityki. Wybory są tu oczywiście sprawdzianem nastrojów opinii publicznej nieobliczalnej, grymasnej po prostu dlatego, że nie wie ona często sama, czego naprawdę chce poza naturalnie dobrobytem gwarantującym nieprzerwaną, stałą i obfity dopływ zarobków dolarowych.

Ale trudno powiedzieć, co wynik wyborów oznacza konkretnie w zakresie amerykańskiej polityki zagranicznej, ponieważ obie partie, o ile w ogóle nie różnią się wiele między sobą przynajmniej wedle kryteriów europejskiego systemu podziałów politycznych, o tyle w dziedzinie polityki zagranicznej trudno mówić o istnieniu jakichś różnicach między demokratami a republikanami.

Europejczyka będzie interesowało pytanie, czy wpływ republikanów na rządy Stanów Zjednoczonych może oznaczać przyspieszenie wybuchu wojny lub przynajmniej zaostrzenie kursu wobec Rosji. Niewiadomo... Może tak, może nie.

Jeśli wojna będzie Stanom Zjednoczonym potrzebna albo narzucona — wybuchnie tak samo za rządów demokratycznych, jak nigdy nie wybuchnie za rządów republikanckich, jeżeli będzie można jej uniknąć. O demokratkach wiemy, że nie są święci, bo pamiętamy Jaltę, ale nie należy również republikanów uważać za o wiele lepszych, gdyby szło o ich stanowisko w analogicznych wypadkach. Ich dobra opinia, jaką się cieszą w świecie, wynika z tego, że nie rządzą już od wielu lat i znajdują się w opozycji, mogąc dowoli używać na wszystkim, co

robi administracja demokratyczna. Trzeba o tym ciągle pamiętać, aby nie ulegać złudzeniom, o które tak bardzo łatwo w polskich kołach.

Kampania wyborcza była w tym roku ostrą. Pojęcie to jest także względne, gdy idzie o stosunki amerykańskie. Ostrą kampania wyborcza w Europie oznacza duże napięte nastrojów, często nawet starcia przeciwników. Tu ostrość polega na dużej propagandzie, co pociąga znaczne wydatki kandydatów, ale odbywa się to bez szczególnego, a właściwie żadnego podniecenia ze strony wyborców. Kiedy w ostatnich dniach przed wyborami na rogach ulic stawały liczne auta poszczególnych partii i kandydatów, z których przez silne megafony agitatorzy przez długie nieraz kwadransy mówili na temat swoich partii, politycznych postaw, politycznych celów, to było na tych ulicznych wystąpieniach samą mową. Wobec tej gromadzącej się w ulicach masie grupki ludzi, siłą dobiegających do nich, które można było zresztą słyszeć o pięć i ośm ulic dalej, ale nie widziałem ani razu większego naprawdę tłumy, który zainteresowałby się tak zaimprovizowanym zebraniem.

Tuż przed wyborami zaszły niespodziewanie dwa wydarzenia, które mogły wyrzucić i zapewne wywarły wpływ na przebieg wyborów: portorykański zamach na Trumana i sytuacja na Korei spowodowana wystąpieniem czerwonych Chin. Zamach na Trumana uważano tu w pierwszej chwili za doskonały i oryginalny chwyt wyborczy dla demokratów. Kiedy się jednak nawet okazało, że zamachowcy wcale nie działali „na niby“, ale że są trupy i ranni, również zainteresowano się pytaniem, jakie to będzie posiadało następstwa w wyborach. Zwolennicy republikanów po cichu zgrzytali zębami, bo wydawało się, że w tym tragicznym zagrożeniu Truman miał jednak szczęście nie tylko osobiste, ale i wyborcze.

Ale oto los nagle się odwrócił. O zamachu w ciągu kilku dni, jak zwykle w Ameryce, zapomniano, natomiast dosłownie w przeddzień wyborów MacArthur ogłosił, że stwierdzono obecność chińskich dywizyj na froncie koreańskim, co naturalnie kładło kres przekonaniu (któremu wyraz dawał także Truman), że „boys“ amerykańscy będą mogli na święta wrócić do domu. Złośliwi podejrzewali, że MacArthur dołożył w ten sposób swoją cegiełkę do kampanii wyborczej, bo ostatecznie — mówiono nie bez podstawy — mógł o tak nieprzyjemnej

sytuacji na Korei napisać do Narodów Zjednoczonych we środę po wyborach, a nie akuratnie w poniedziałek przed wyborami. To — jak sądzą niektórzy — pociągnięcie starego i popularnego bohatera amerykańskiego, którego nazwisko łączy z republikanami, a wcale nie z Trumanem, zrobiło swoje i we wtorek wieczorem było wiadome, że wybory nie poszły zupełnie po myśli demokratów, aczkolwiek nie przyniosły im klęski i utrzymany ich pozycje w Izbie. Spostrzeżono w tym groźny pomruk kraju skierowany przeciw polityce prezydenta, którego wielu zaczyna już nie rozumieć.

Ale przy tej okazji największą sensację zrobił New York, wybierając na mayorami miasta 50-letniego syna emigranta włoskiego, który przybył do Ameryki przed laty i był tu wtedy „gigim“ latami temu strachem budów najbiedniejszych ludzi. Nowy mayor New Yorka Vincent E. Impellitteri nie był kandydatem żadnej z dwu partii. Wystąpił samodzielnie i bez poparcia, a raczej wbrew wszechwładnym „maszynom“ partyjnym, przez które myślenie tu zazwyczaj nie może prześlizgnąć.

Tymczasem zaś Impellitteri nie tylko zdobył 8-milionowy New York, ale uzyskał rekordową ilość głosów w porównaniu ze swoim poprzednikiem, demokratą O'Dwyerem, którego Prezydent wysłał przed wyborami jako ambasadora do Meksyku, aby w ten sposób uwolnił go od spodziewanych ataków za bardzo niechlujną gospodarkę w New Yorku. Impellitteri wyprzedził znacznie dwu swoich konkurentów: Pecore z partii demokratycznej i Corsiego republikanina. Socjalista Paul Ross miał tak nędzne wyniki, że w ogóle nie warto o nim wspominać. Nazwano Impellitteriego mayorem biednych ludzi, który zламаł „bosów“ partyjnych i wykazał, że można w Ameryce wybierać kandydatów bez dyktanda partyjnego.

Wybory mayorów New Yorku mają swoją wymowę, choćby nie wpływały na praktyczny układ sił politycznych. Stanowisko to uważane jest w hierarchii amerykańskiej za trzecie z rządu: pierwsze zajmuje prezydent, drugie sekretarz stanu, trzecie mayor New Yorku. Nie trudno zgadnąć dla czego w opinii pozycja ta zajmuje aż tak wysoki szczebel, skoro budżet metropolii wynosi dwa razy więcej, niż przedwojenny budżet roczny Polski. Wymowa dolarów w tym kraju decyduje o pozycji nie tylko ludzi, ale i miast.

Właśnie jednak dlatego wybór Impellitteriego jest znakiem ostrzegawczym ze strony społeczeństwa zniecierpliwionego rządami partyjnymi.

Nazajutrz po wyborach życie szybko wróciło do formy codziennej, gdyż nikt nie ma więcej czasu w tym kraju na dłuższe deliberacje w takich sprawach, niż kilka godzin. I tylko Truman przed tygodniem obwieszczał, że pęknęło zwycięstwo na Korei — pospieszył do Washingtonu, aby jeszcze w godzinach wyborczych odbyć naradę nad sytuacją koreańską. Każdy dzień przynosi stamtąd gorsze wiadomości. I to może się stać dla Stanów Zjednoczonych zagrożeniem dla którego nie wystarczą już tylko przelotne refleksje.

OKAZJA! Wysyłamy do wyczerpania

zapasu po dawnych cenach

mimo znacznej wyższości na rynku

WELNY NA PŁASZCZE

DAMSKIE: C4a „Herringbone“ jednobarna wełna beżowa, zielona, niebieska, kupon 3 jardy £2.18.6

CH/2 miękka, puszysta b. ciepła wełna czarna, brąz, 3 j. £2.17.0

CH/7a „WHIPCORD“ b. ciepła puszysta wełna c. nieb. brąz, beżowa — 3 jardy £4.19.0

(Za przes. poczt. dopłata 8/- od kuponu)

MĘSKIE: Sukno b. ciepłe praktyczne, mocne; granat, brąz, 3 jardy £4.13.0

Próbki na żądanie. Ceny wraz z presyjką i ubezpieczeniem DO POLSKI.

Fregata (Merchants) Ltd.,

11, Greek Street, London W.1

Tel.: GER 2522, 2523

Zapraszamy do obejrzenia wzorów.

Biura otwarte codziennie (także w SOBOJY) od 10 — 6 wieczorem.

Przeróbki i odświeżania futer.

Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ

Langer &amp; Co. (Furrier) Ltd.,

1, Notting Hill Gate, London, W. 11.

Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty Dział KRAWIECKI

pod kierownictwem mistrza p. Domba.

Sukna pierwszej jakości na składzie.

Specjalne ceny eksportowe.

PACZKI DO POLSKI

MATERIAŁY WEŁNIANE — SPADOCHRONY — KOCE — PLE-

DY — ODZIEŻ — SKARPETKI — PONCZOCHY — NYLONY —

OBUWIE — PIÓRA — OŁÓWKI — LEKARSTWA — oraz ARTY-

KUŁY KOLONIALNE — HERBATA i t. d.

wysyłka szybko i pewnie

P &amp; B SUPPLY CENTRE LTD.

2, Albert Gate, (budynek Orła Białego, III. p.)

London, S. W. 1. Tel.: KENSington 2489

Sklepy: żywnościowy, galanteryjny

2, Albert Gate (suteryna B. Orła), Tel.: KEN 4281.

Żywnościowy i Snack-Bar — otwarty do 10 wiecz.

36, Blythe Road, London, W. 14. (koło Olimpij)

Tel.: SHE 6497.

Spółka Wydawniczo-Księgarska GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11.

Telefon BAttersea 0879

poleca wybór książek polskich i obcych. Dostarczamy książki pocztą odwrotnie bez doliczania kosztów porta przy zamówieniach indywidualnych.

SPECJALNOŚĆ HANDEL EKSPORTOWY

Wydawcy największego na emigracji tygodnika polityczno-kulturalnego

„ORZEŁ BIAŁY“ i przedstawicielstwo miesięcznika „KULTURA“.



WŁADYSŁAW GÜNTHER

# WOŁANIE O SPRAWIEDLIWOŚĆ

Wielkość ofiary Polski wysunęła ją na pewno na czoło wszystkich narodów walczących w ostatniej wojnie. Trzy największe hakatomby wojenne, będące stwierdzeniem najgorszych okrucieństw jakie dotychczas zna ludzkość, wyrosły z polskiego cierpienia, z polskich trupów, z polskich ruin. Są to Katyń, Ghetto Warszawskie, Powstanie Warszawskie.

P. Roman Orwid-Bulicz nie utracił w tych trzech tragediach Polski własnego życia, lecz jego serce i umysł pozostały wśród ich kłębów i grobów, tak, że nie może się od nich oderwać, wspomina je, rozpamiętuje, szuka w nich jakiegoś sensu.

Tragedię Katynia Bulicz poruszył w utworze dramatycznym p. t. „Świadek”. Lecz scena nie mogła objąć ani przedstawić całego bezmiarowi zbrodni zbiorowego morderstwa polskich jeńców. Chcąc dać obraz Ghetta Warszawskiego i związać je z Powstaniem Warszawskim Bulicz dał o tych dwóch epizodach polskiej wojny opowieść, w której rzeczywistość faktów rzucił na tło prawdopodobnej, ale fikcyjnej akcji. Wprawdzie sam Bulicz zastrzega się: „Tęgo się nie da opowiedzieć. To tylko można zobaczyć” — lecz suma wzruszenia, oraz jego narratorski talent narzucają czytelnikowi plastyczną wizję, urzekającą swym realizmem i prowadzącą do granic ludzkiej wytrzymałości.

Sceny „widziane” są u Bulicza w pewnym najlepszym: żywe szkielety zbrzących Żydów w obrębie Ghetta; Żydzi konający na ulicach gdzie „ostatnia posługa” nie zabierała trupów z domów; matka, wyrzucająca z czwartego piętra swe dzieci, wiążąc do siebie najmłodszego, aby skoczyć z nim razem z okrzykiem: „bądźcie przekleci”; zapach trupi w wagonach, które wywoziły mieszkańców Ghetta na śmierć; niemowlęta duszone szmatami, aby nie przysparzały kłopotu; przejście przez kanały, z których człowiek wychodził jak „posąg ulepiony z błota i kału”; na tyłach powtórnego przejścia dostawał często obłędu...

Ogrom cierpienia Żydów budzi refleksję i zapytania wszystkich czujących ludzi: Po co to wszystko? Skąd tyle nienawiści? Stary lekarz Rosenzweig — „Wstydz się. Za te zbrodnie nie ponosi żadnej odpowiedzialności, a jednak się wstydzi”. Powstańcy żydowski gina, nie mając innej możliwości zemsty. Wokół nich zapadają się domy. Zagarnia ich koniec świata. Ich przywódca, dr. Zagajski zwiera się: „Ten obłęd nie byłby do wytrzymania, gdyby nie przeświadczanie, że dla tych, którzy umierają, nie wszystko jeszcze się kończy... Mógłbym nieomal przysiąc, że ich ofiara nie pójdzie na marne. Stopi się w jakąś całość, przetrwa i pozostanie... Są jednak pewne granice tu na ziemi. Jeśli się je przekroczy — zachowuje się w sobie pierwiastki nieśmiertelności”.

W wydobywaniu tego pierwiastka nieśmiertelności z historii Ghetta tkwi zasługa Bulicza. On jakby powtarzał na wszystkich stronach swej książki sławną inwektywę Shylocka: „Czy Żyd nie ma oczu? Czy Żyd nie ma tak samo rąk, członków, zmysłów, uczuć, namiętności”. Do tych wszystkich cech Bulicz dodaje jeszcze jedną, którą Szekspir pominął: „Czy Żyd nie ma również duszy?” Albowiem dr. Rosenzweig, u szczytu męki, w przeżeniu śmierci w kale kanału „pod wpływem jakiegoś impulsu wewnętrznego zaczyna szeptać nieudolnie: Boże Abrahama! Boże Izaaka! Boże Jakóba!”

Z tego poszukiwania sensu ofiary rodzi się u Dr. Zagajskiego przeświad-

\*) Roman Orwid-Bulicz „Europa nie odpowiada”. Londyn, 1950.

## SKOŁA INSTRUKTOR. TEATRALNYCH

W Nowym Dworze Gdańskim uruchomili komuniści w dniu 1 listopada b. r. „Szkolę Instruktorów Teatralnych”. Nauka w szkole trwać ma trzy lata. Zadaniem tej nowej uczelni jest szkolenie kadr instruktorów teatralnych dla małych zespołów świetlicowych miejskich i wiejskich działających na podstawie marksistowskich też propagandowych.

czenie: „Scementujemy cały nasz naród (rozsiany po świecie) w jeden maszyn i pchniemy go do walki o wolność i pełną suwerenną niepodległość naszego Kraju. A na tle naszego powstania w Warszawie zrodzi się... legenda! I ta już przetrwa”.

W tym momencie, dzięki Buliczowi, Żydzi i Polacy są braćmi, nie tylko jako obywatele jednego państwa i nie tylko jako zrównani w niedoli, ale przez wspólny cel tej samej legendy, która powinna przemienić się kiedyś w wyraz sprawiedliwości...

W związku z tym „akcja” opowieści Bulicza polega na wyniesieniu przez dr. Rosenzweiga kanałami z terenów Ghetta, paczki z dokumentami, filmami, kroniką tortur itd., przeznaczonej dla Zachodu i mającej utworzyć drogę do upragnionej zielonej Jerozolimy. Stąd kontakty dr. Rosenzweiga z Polakami, którzy jedni najofiarniej, inni niechętnie, pomagają mu w ukryciu paczki i przekarmieniu go przez dwa lata...

Niestety Powstanie Warszawskie, czyli dalszy akt polskiej tragedii, grzebie w ruinach miasta i dr. Rosenzweiga i dom, w którym zamurowano jego paczkę, oraz wielu ludzi wciągniętych w sprawę Ghetta.

W ostatnim okresie życia dr. Rosenzweiga doglądał go, ukrywającego się w ruinach Warszawy, własowiec, Wasyl, dezerterski z armii sowieckiej, który wyobraził sobie, że w paczce dr. Rosenzweiga jest ukryty „skarb żydowski”. Przy pierwszej sposobności Wasyl dobiera się do niej, lecz zawiedziony, niszczy jej dokumentarną zawartość.

Zdaniem Ferdynanda Goetla, który napisał przedmowę do książki Bulicza, jest to „rozwiązanie trafne i nawet znakomite. Tępa umysłowość pastucha ze Wschodu, automatyzm jego odruchów, sądów i sloganów obok jedynej prawdziwej namiętności, jaką jest grabież — czyni z niego postać symboliczną a zarazem wróżebną. Wasyl nie wie, co zniszczył. Pozostaje sam na placu — cham, który swoim cieniem przesłania pustynię Ghetta i ruiny Warszawy, zieloną Palestynę i jutro Polskiego Narodu”.

Otóż, jakby luzując powstańców Ghetta i powstańców Warszawy, zadania przedstawienia „prawdy historycznej”, która przekształciwszy się w legendę zyskuje cechy nieśmiertelności” podjął się Bulicz. Niestety, jak mówi tytuł jego książki, jak dotąd: Europa nie odpowiada.

## Na fali codziennych wydarzeń

Przed wszystkim podniosła uroczystość P. O. W. N. Odświeżenie tablicy na cmentarzu w Montmorency dla uczczenia poległych na polu chwały. Pochód ze sztandarami z dworca na cmentarz. Poświęcenie tablicy i krótka przemowa księdza Kaszubowskiego. Wreszcie długie, wstrząsające w swej monotonii wywoływanie nazwisk setki z górą poległych. Obecność ambasadora K. Morawskiego, przedstawicieli władz francuskich cywilnych i wojskowych, zwyciężące ceremonii, niebo szare i zmartwiałe, przetłane z lekką uśmiechem jasności — wszystko to napędza uroczystość — żołnierską powagą i jednością zarem-

Po południu Akademia w przestronnej sali Cercle Militaire. Przemawia ambasador Morawski, prezes b. członków P. O. W. N. p. Jaśniewicz, p. Karol Hallard, mer VII dzielnicy Paryża i zarazem Sekretarz Generalny Federacji francuskiej b. członków Ruchu Oporu, gen. Roger Kaepelin oraz prof. Henryk de Montfort, tak ściśle i serdecznie związany zarówno z francuskim jak i z polskim ruchem oporu. W dwóch dłuższych przemówieniach — francuskim i polskim — sformułował zasadnicze zagadnienia P. O. W. N. szef tej organizacji z czasów walki czynnej, min. Aleksander Kawalkowski. Podkreślił on dobitnie, iż walka trwa i że w tej walce zachować należy zwartość i karność w ścisłym związku z Rządem legalnym, który reprezentuje na uchodźstwie ciągłość państwową i niezależność polityki polskiej. Prawdziwą i jakże mile przyjętą niespodzianką stało się przemówienie księdza Lanckorońskiego, który w imieniu Litwy, z głębokim przekonaniem nawoływał do współpracy bratnich narodów, przypominając solidarność dziejową w szczęściu i w nieszczęściu... W drugiej części programu prof. Zygmunt Dygat darzył zebranych pięknym utworów Szopena, Liszt i Paderewskiego.

Institucje i imprezy kulturalne budzą się jedna po drugiej z długiego snu wakacyjnego. Cudem i wolą jednego człowieka, przy ofiarnej współpracy zespołu nauczycielskiego, trwa jeszcze Liceum Polskie w Les-Atteux... Poważnie i rozważnie przygotowała kampanię tegoroczną Szkoła Nauk Politycznych pod przewodnictwem Prezesa Rady, ambasadora Wacława Gryzbowskiego. Jedenaste-go Listopada nastąpiło otwarcie roku szkolnego. Zamiast „Akademii” uszyliśmy po prostu zasadnicze omówienie naszych spraw zbiorowych min. Juliusza Poniałowskiego...

Gotuje się do kampanii zimowej Towarzystwo Historyczno Literackie oraz Ośrodek Studiów Polskich w Instytucie Katolickim... Zbiera się w tych dniach w cieniu Biblioteki, Towarzystwo Opieki nad Pamiątkami i Grobami Polskimi we Francji...

Paryz, w listopadzie 1950

Nie brak też samorzutnych, a wielce różnorodnych kulturalnych poczynań. Po tak niefortunnym zamknięciu Klubu na rue Meyerbeer skupiają się one pod gościnnym dachem S. P. K. na rue Legendre. Po cieszącym się wielkim powodzeniem wieczorze autorskim Łobodowskiego, zapowiada swój występ młody poeta Paszkowski... Mam że wspominać o niebawym sukcesie artystycznym i materialnym, jaki zdobył sobie szturmem Niebieski Balonik!... Ta lżejsza nieco strawa kulturalna jakże potrzebna jest rozmałocholizowanym rzeszom uchodźczym. Do „górných salonów”, gdzie wprowadzono odpowiednie oświetlenie — przeniósł się również z rue Meyerbeer wystawy naszych artystów. Zajrzalem właśnie na chwilę — a zostałem całą godzinę! — na wystawie kolegi buchenwaldczyka, malarza i znanego „Orłowi Białemu” poety, Mieczysława Lurczyńskiego. Zapaliłem sobie światła i nawiązałem przemity dialog widza z artystą... Czterdzieści z górą płócien większych i mniejszych! Poza kilkoma — trzema czy czterema bodaj — krajobrazami przywiezionymi z Niemiec, wszystko to jest twórczym rezultatem obcowania z rzeczywistością francuską, lub czasem — polską we Francji. Obcowanie to, pełne radosnej odkrywczości, odbywa się na dwóch płaszczyznach równocześnie: natura i malarstwo francuskie. Z zetknięciem z krajobrazem nadekwańskim (liczne pejzaże z *Samoreau sur Seine*) i z samym Paryzem bije świeżość zachwycen malarskich i szukanie właściwego stosunku do tej rzeczywistości plastycznej. W tym szukaniu zdaje się próbować artysta rozmaitych tonów i brzmień... Strojąc tak swoją lutnię malarską ulega naturalnie Lurczyński rozmaitym pokusom wielkich indywidualności francuskich. Nie jest to całkowitym przypadkiem, iż na książce jednej z Martwych Natur wypisano nazwisko Van Gogha... Trudno co prawda nie ulec zjadliwej potędze takiego twórcy. Gdzie indziej doszukać się można wpływów dalekich Cezanne'a... Choćby te cytryny, mocne w bryle i w barwie natężonej, soczystej... Czuć to również w licznych naturach martwych, niezawsze z dostateczną siłą skonstruowanych, ale pełnych świeżości i rozmachu. Numer 36 na przykład — dzbanki, butelka, owoce, paczki — wszystko świadomie czy nieświadomie rozrzucone, ale żywe przecie w tym pozornym nieładzie swoim... Gdzie indziej czuć powiewy Sisleyowskiego jakby impresjonizmu. To znowu wyraźne próby pointylistyczne (Krajobraz nr 13)... We wszystkich tych jednak poczynaniach i poszukiwaniach znać rzetelny talent, miłość barwy i kształtu, zdrowy i tęgi apetyt doświadczeń plastycznych...

Z. L. Z.

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

## Pożegnania i nadzieje

Choć imprezy pozaliterackie — plastyczne, teatralne i muzyczne — wysuwają się ostatnio pod względem aktualności na czoło, jest jeszcze jeden wieczór, urządzony 15 bm. w YMCA, który zasługuje na omówienie przed innymi sprawami. Mamy na myśli odczyt Z. Broncia z cyklu prelekcji o literaturze współczesnej. Poświęcony on został całkowicie osobie i twórczości zmarłego ostatnio G. B. Shawa. Wykład ten pt. „Prorok i nauczyciel” ilustrowany był potem lekturą zakończenia sztuki pt. „Major Barbara” w tłumaczeniu Broncia.

Prelegent przedstawił najpierw nadzwyczaj bogatą i różnorodną działalność publicystyczną, naukową, pisarską GBS, obejmującą niemal stuletni okres. W plastycznych, syntetycznych rzutach zarysowana została postać filozofa i wesółka w jednej osobie, który potrafił biologię i ekonomikę sprzeżnąć z teatrem w ten sposób, że zasłużył sobie na poczesne miejsce w dziejach sztuki dramatycznej. Wraz z zaimprovizowanym przedstawieniem, w którym poza prelegentem wzięła udział Krystyna Dygatkówna i Bronisław Przyłuski, całość ta złożyła się na jeden z najbardziej udanych wieczorów literackich w Klubie YMCA.

Odbył się również odczyt w Instytucie Wschodnim „Reduta” 16 bm., na którym prof. Wielhorski mówił o „Państwach Bałtyckich w Wolnej Europie” oraz kolejny wtorek w Klubie Ogniska Polskiego. Ten wieczór z 14 bm. wiązał się już z równoczesnym imprezą plastyczną o bardzo wzruszającym charakterze. Prelegent p. Mieczysław Jałowicki mówił o „Dworach Polskich”, poruszając stronę historyczną, obyczajową i anegdotyczną polskiego życia na wsi.

Był to niejako żywy komentarz do otwartej w dniu 12 bm. w Instytucie im. gen. Sikorskiego wystawy rysunków p. M. Jałowickiego, pt. „Dom Polski na Wsi”. Złożyło się na nią kilkadziesiąt planów rysunkowych z ponad półtysięcznym zbiorem wybranych, a przedstawiających najcelniejsze zabytki polskiego budownictwa dworskiego i pałacowego. Cała ta praca wykonana została w ciągu ubiegłych trzech lat na obczyźnie, na podstawie najprzeróżniejszych dokumentów i źródeł. Rysunek każdego zabytku opatrzony jest bogatą legendą, nadającą całości szczególną wartość, zwłaszcza jeśli zważyć, że znaczna część tych zabytków uległa zniszczeniu podczas po-

Londyn, 19 listopada 1950.

przedniej i ostatniej zawieruchy wojennej, która przeszła przez nasz kraj. Otwierając tę wystawę o znaczeniu czysto dokumentarnym ale nie pozbawioną bezpretensjonalnego wdzięku również pod względem swej wartości graficznej, amb. Raczynski podkreślił jej szczególne znaczenie kulturalne. Ożywiający wspomnienia jednego ze szczególnie charakterystycznych uroczków polskiej wsi, jest ona równocześnie już wydarta kartą z naszego życia. Budownictwo ludowe i kościelne ma być przedmiotem dalszych prac p. Jałowickiego.

Zaledwie zamknięta została wystawa fotograficzna, która ma być przeniesiona do Sheffield i Barnsley, gdy oto otwarto już 19 bm. w tych samych salach YMCA nową wystawę monotypii młodego artysty malarza Stefana Starzyńskiego. Otwarcia dokonał prof. Kazimierz Pacewicz, przedstawiając prace dokonane zupełnie do rębna, oryginalnie wymyślona przez p. Starzyńskiego metoda reprodukcji graficznej, dająca swoiste czarno-białe i kolorowe efekty. Wystawa ta potrwać ma do 3 grudnia br.

Polski ruch muzyczny skupia się ostatnio raczej poza Londynem. Prof. S. Niekraszowa kontynuuje swoje objazdy z koncertami dydaktyczno-propagandowymi, poświęconymi przede wszystkim Szopenowi. W wieczorach tych biorą udział zarówno artyści polscy, jak i angielscy, których występy znajdują przychylnie echo nie tylko wśród publiczności, ale również i w prasie angielskiej. Ostatni taki wieczór odbył się w szpitalu w Long Grove przed 8800 pacjentami. Oprócz solistów z p. Niekraszowa na czele brało w wieczorze udział trio kameralne i duet taneczny.

W urządzonym w Coventry koncercie międzynarodowym uczestniczył znany pianista polski J. Kropiwnicki, grając utwory Szopena, Paderewskiego i „Warsaw Concerto” Addinsella, a p. Pola Gobińska odtańczyła osnute na melodiach polskich „Dożynki” i „Polkę” Straussa. W Penley Hall koło Wrexham wystąpiła miejscowa orkiestra polska pod kier. p. Zamojskiego zespół taneczny p. Polaman i odegno obrazek sceniczny p. „Uratowan”. W samym Londynie odbywają się tylko dorywcze występy pieśniarskie pp. Jasi Jasińskiej, L. Romanowskiej i Ruszały.

Premierę w teatrze Hemara omówi osobno.

## Nagroda Nobla

Oslo, w listopadzie. Akademia Szwedzka przyznała tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie literatury głośnemu filozofowi i pisarzowi angielskiemu Bertrandowi Russell. Nagrodę zeszloroczną, której przyznanie uległo w ubiegłym roku odroczeniu, co wywołało wielką burzę w świecie literackim, zwłaszcza w Ameryce, otrzymał — jakby w zadośćuczynieniu — pisarz amerykański William Faulkner.

Nazwisko i twórczość pisarska Russella jest powszechnie znana, jego wysoka pozycja w filozofii i literaturze zdecydowanie ugruntowana. Takie wspaniałe prace jak „The future of science”, „The practice and theory of bolshevism”, „The prospects of industrial civilization” lub „Which way to peace” należą do najwspanialszych dokumentów myśli ludzkiej i skarbów literatury światowej. W decyzji Akademii podkreślono, że nagrodę przyznano Russellowi zarówno za kształt jego działalności pisarskiej, jak i za wielkie zasługi na polu walki o wolność i postęp myśli ludzkiej.

Faulkner jest obok Ernesta Hemingway najwybitniejszym przedstawicielem najnowszej powieści amerykańskiej. Dał się poznać światu przez takie dzieła, jak „Sartoris”, „The Sound and the Fury”, „Mosquito”, „As I lay Dying” i „Sanctuary”. W Russellu otrzymała Anglia piątego laureata Nobla w dziedzinie literatury poprzednikami jego byli R. Kirling (1907), B. Shaw (1925), J. Galsworthy (1932) i T. S. Eliot (1948). Ameryka ma o jednego laureata mniej: Sinclair Levis (1930). Eugene

Oslo, w listopadzie. O'Neill (1936), Pearl Buck (1938) i w tym roku William Faulkner.

Inne tegoroczne nagrody Nobla otrzymali: w chemii Niemcy Otto Diels, profesor uniwersytetu w Kilonii do r. 1945 i Kurt Alder, dziekan wydziału filozoficznego uniwersytetu w Kolonii — w fizyce Anglik prof. Cecil Powell z uniwersytetu w Bristol — w medycynie i fizjologii Amerykanie Edward C. Kendall i Philip S. Hench oraz Szwajcar Tadeusz Reichstein. J. K.

NA GWIAZDKĘ!

### NYLONY

“LUXURY F.E.” 54 GG 30 D  
jedna para lotn. 13/6  
dwie pary polec. 25/-  
“AHB” 54 GG 30 D  
jedna para lotn. 12/-  
dwie pary polec. 22/-

TE GATUNKI wysyła do Polski ze składu hurtowego tylko

### FREGATA (Merchants) Ltd.

O Dept. II, Greek St., London, W. I.  
OKAZYJNE KUPONY na płaszcze i ubrania po dawnych cenach  
DUŻY WYBÓR  
Próbki na żądanie

Ogłaszamy dziś dalszy ciąg listu Episkopatu do Bieruta. Red.

## ZIEMIE ODZYSKANE

Episkopat polski zobowiązał się przedstawić Stolicy Apostolskiej sprawę stabilizacji stosunków kościelnych na terenach zarządzanych przez Administratorów Apostolskich na Ziemiach Odzyskanych.

Znajomość prawa kanonicznego i istniejącej organizacji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych zmusza nas do stwierdzenia jednej rzeczy, a mianowicie, że obecni ordynariusze, w spełnianiu swych funkcji na Ziemiach Odzyskanych, nie wiele się różnią od zwykłych biskupów. Administratorzy Apostolscy potrafili stworzyć diecezje, które już obecnie wypełniają wszystkie religijno-kościelne obowiązki wobec wiernych. Ten fakt potwierdza prawdziwą stabilizację życia Kościoła na Ziemiach Odzyskanych, co jest łatwe do stwierdzenia nawet w drodze powierzchownej obserwacji. Jedyne prawna strona pozostawiona jest ostatecznej decyzji Stolicy Apostolskiej. Ponadto, administratorzy są mianowani w miejsce proboszczów w wielu parafiach w najstarszych diecezjach. Nawet w stolecznym mieście Warszawie są administratorzy, posiadający uprawnienia proboszczów, tak samo jak na Ziemiach Odzyskanych. Nie jest rzeczą właściwą wysnuwanie z tego wniosku, jakoby na Ziemiach Odzyskanych istniał stan tymczasowości.

Episkopat jest gotów przedłożyć tę sprawę Stolicy Apostolskiej. W przygotowaniu listu do Ojca świętego, Episkopat napotkał na poważne trudności, nie bez znaczenia dla sprawy. W ostatnich tygodniach miały miejsce nowe wydarzenia. Budynek seminarium duchownego we Wrocławiu został wywłaszczony. Seminarium duchowne w Olsztynie otrzymało wypowiedzenie kontraktu dzierżawy. Podobna sytuacja istnieje w Opolu. Z tych względów administratorzy apostołscy nie mogą stabilizować swego

# List Episkopatu do Bieruta (II)

istnienia na najważniejszym odcinku, a mianowicie na odcinku kształcenia duchowieństwa. Istnieje także wiele innych przykładów na innych odcinkach życia Kościoła. Episkopat w piśmie z dnia 8 sierpnia 1950 prosił rząd o wydanie autorytatywnego oświadczenia w tej sprawie, tak żywotnej dla stabilizacji życia Kościoła. Pismo to dotychczas pozostaje bez odpowiedzi.

## TAK ZWANI „KSIĘŻA PATRIOCI“

Pragniemy teraz poruszyć bardzo bolesną sprawę tak zwanych „księży patriotów“. Sprawa ta bowiem ma na terenie Polski swoją smutną historię. W intencjach rządu — określenie „księży patriotów“ ma oznaczać tych księży, którzy chcą współpracować z rządem. W rzeczywistości jednak mamy tutaj do czynienia nie z problemem wolności politycznych przekonań, respektowanych przez Episkopat i przez podległe mu rzesze duchowieństwa. W związku z dostosowaniem się do porozumienia przez cały Episkopat, nie ma żadnego uzasadnienia tworzenie specjalnej grupy „księży współpracujących z rządem“. Ponadto sprawa tak zwanych „księży patriotów“ nie jest również dlatego sprawą wolności przekonań politycznych i sprawą współpracy z rządem, jako że Episkopat tego nie wzbrania. Problem natomiast leży w rozmyślnym wyszukiwaniu osób, którym później nadaje się nazwę „księży patriotów“ i którzy przeznaczani są do odegrania specjalnej roli w Polsce. W rzeczywistości bowiem wszyscy przywódcy sekcji księży w Stowarzyszeniu Bojowników o Wolność i Demokrację byli — w tym czy innym czasie — w konflikcie ze swymi moralnymi i kanonicznymi obowiązkami, a wielu z nich obłożonych jest karami kościelnymi. Wyznaczenie tego rodzaju osób do odgrywania roli reformatorów

życia Kościoła w Polsce, zagraża poważnie ich własnemu stanowisku w społeczeństwie katolickim, które zna swoich duchownych i wie, do których ma mieć zaufanie.

Ci tak zwani „księży patriotów“ wydają swoje wydanictwo nazywające się „Głosem Kapłana“. Wydawnictwo to, jakkolwiek przeznaczone dla księży, ukazuje się bez pozwolenia władzy duchownej, a co za tym idzie, w sprzeczności z prawami Kościoła. Wydawnictwo to walczy ze Stolicą Apostolską i Ojcem Świętym, walczy z Episkopatem, wygłasza błędne zasady moralne i religijne, stara się o podważenie dyscypliny kościelnej i zmierzania do wywołania schizmy i herezji wśród duchowieństwa. Trudno żądać od Episkopatu i duchowieństwa by uczyli się swych obowiązków obywatelskich od tego rodzaju ludzi i by szli za ich przykładem w ustalaniu swych stosunków z odródnioną Polską. Niektórych spośród tych księży użyto w czasie Pierwszego Kongresu Pokojowego do ataków na Ojca świętego. Musimy uważać tego rodzaju metody za tragiczny objaw wytworzonych warunków. Czyż bowiem zasługuje na szacunek żołnierz znieważający swego dowódcę? Osoby, które pozwoliły się użyć do tego rodzaju aktów, muszą być surowo ocenione przez swych przełożonych. Pod żadnym zaś warunkiem osoby te nie mogą służyć za wzór dla księży, jak mają wypełniać obowiązki wobec odródnionej Polski.

## STATUT „CARITASU“

Statut „Stowarzyszenia Katolickiego Caritas“, zarejestrowany dnia 18 lipca 1950 roku, wywołuje zastrzeżenia ze strony Episkopatu, zastrzeżenia uzasadnione między innymi również faktem, że Episkopat w „Porozumieniu“ zgodził się na współpracę księży z nową organizacją. Jasne jest jednak, że porozumienie nie może odnosić się do instytucji, pozostających w konflikcie z zasadami katolickimi.

Powyższe stowarzyszenie jest całkowicie nowym, świeckim tworem, nie mającym żadnych w ogóle związków ani z Kościołem, ani z kościelną organizacją „Caritas“, rozwiązana przez biskupów. W konsekwencji czego, organizacja ta nie ma żadnych prawnych podstaw do przejmowania uprawnień i majątków dawnej katolickiej orga-

nizacji „Caritas“. Episkopat musi ponadto wyrazić zastrzeżenia przeciw artykułowi szóstemu punkt pierwszy powyższego statutu. Z mocy bowiem tego artykułu nowa organizacja przywłaszczyła sobie całą ruchomą i nieruchomą własność, należąca do dnia 28 stycznia 1950 roku do kościelnej organizacji „Caritas“ oraz do instytucji i stowarzyszeń z nią związanych.

Na podstawie tego artykułu owe „Stowarzyszenie Caritasu“ usiłuje zadawać Kościołowi Katolickiemu bolesne ciosy, wyrządzając mu szkody, jak również szkodzić jego stowarzyszeniom i instytucjom. Ponadto artykuł ten jest w wyraźnej sprzeczności z obowiązującym obecnie ustawodawstwem w Polsce, gwarantującym prawo własności. Statut bowiem prywatnej organizacji nie może mieć prawnych skutków w stosunku do majątków i praw majątkowych innych osób.

Owo „Stowarzyszenie Caritasu“ wykorzystuje bowiem zarządzenia ministrów Pracy i Opieki Społecznej, Administracji Publicznej i Oświaty z 23 stycznia 1950 roku (Monitor Polski numer A 11, pozycja 11) do przejmowania majątków wymienionych w zarządzeniu. Porozumienie w żadnym stopniu nie ograniczało praw Kościoła do własności ruchomej, ani do tytułów prawnych dawnej kościelnej organizacji „Caritas“, które wobec tego pozostają własnością Kościoła i powinny być Kościołowi zwrócone.

Dlatego też Episkopat spodziewa się wydania nakazu celem natychmiastowego przekazania:

a) odpowiednim kuriom biskupim i administratorom diecezji ruchomości i praw rozwiązane Caritasu;  
b) uprawnionym osobom trzecim ruchomości i nieruchomości, które w dniu 28 stycznia 1950 roku znajdowały się w rękach dawnej organizacji Caritas lub też w rękach instytucji i zakładów związanych z Caritasem.

## TYMCZASOWY STATUT URZĘDU DO SPRAW WYZNAŃ

Nikt nie ma zamiaru kwestionować prawa rządu do powołania do życia odpowiedniego urzędu, który w ramach istniejących praw i z uwzględnieniem podstawowych wolności Kościoła w sprawach religijnych, byłby organem rządu dla załatwiania problemów, wyłania-

jących się na tle licznych i skomplikowanych stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem. Jeśli pomimo tego Episkopat Polski wysuwa zastrzeżenia w tej sprawie, to czyni to dlatego, że Statut Urzędu do Spraw Wyznań, który winien posiadać jedynie charakter organizacyjny i formalny, tym bardziej że ogłoszony był tylko w „Monitorze Polskim“, zawiera postanowienia, niedopuszczalnie wskazujące, iż zamiarem rządu jest ograniczyć działalność Kościoła w sposób, posiadający niezwykle doniosłe znaczenie dla Kościoła Katolickiego w Polsce. Dotyczy to postanowień paragrafu 4, który przyznaje między innymi kompetencje Sekcji Spraw Kościoła w kwestiach „związanych z nadzorem nad teologicznymi i klasztornymi seminariami oraz innymi szkołami religijnymi“. Episkopat nie posiada oficjalnej interpretacji tego artykułu i obawia się, że kryje on zamiar interwencji w sprawy, które dotychczas zawsze były wewnętrznymi sprawami Kościoła. Wychowanie i wykształcenie Kleru należy do podstawowych kanonów wolności Kościoła, uświęconych prawem Boskim i zagwarantowanych Konstytucją RP (Art. 113 i 114).

## KAMPANIA PRZECIWKO STOLICY APOSTOLSKIEJ

Episkopat polski ponownie podnosi zastrzeżenia co do metod walki ze Stolicą Apostolską, metod, które zdradzają uczucia katolików. Koła oficjalnie twierdzą, że nie zwalczają Ojca św., a jedynie państwo watykańskie. Jednakowoż tego tłumaczenia nie można traktować poważnie.

Uznając różnice poglądów materializmu i katolicyzmu, należy uznać prawo Kościoła do obrony i do głoszenia zasad Kościoła katolickiego tak samo, jak uznaje się prawo głoszenia zasad materializmu. Dlatego też, gdy Stolica Apostolska broni zagrożonych zasad Kościoła, nie może być z tego powodu uważana za wroga Polski. Episkopat również broni praw Kościoła i chrześcijańskiej moralności. Jednakowoż nie jest wrogiem Polski, chociaż przeciwny jest materialistycznemu pogładowi na świat, narzucanemu katolikom.

Episkopat daje wyraz nadziei, że w odróżnieniu od państwa Polska cała kampania przeciwko Stolicy Apostolskiej skończy się raz na zawsze i że dżwiny i niepoważne wydawnictwa „Książki i Wiadomości“ przestaną się ukazywać, oraz że publikacje Partii zaprzestaną bezzasadnie atakować Stolicę Apostolską.

# KRONIKA WOJSKOWA

## STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Już niejednokrotnie (po raz ostatni w czerwcu b. r.) sygnalizowaliśmy w Kronice Wojskowej przeróżne wynalazki i ulepszenia w dziedzinie sprzętu i uzbrojenia, świadczące zarówno o fantastycznych możliwościach przemysłu amerykańskiego, jak o dynamizmie amerykańskich władz wojskowych. Dziś podajemy nowe osiągnięcia, ujawnione ostatnio przez prasę amerykańską:

**Wojsko:** Poza przystąpieniem do masowej produkcji nowego sprzętu przeciwpancernego (ciężkich „bazook“ i pocisków drażnionych) warto zanotować:

— wprowadzenie na uzbrojenie „nocnych oczu“, t. zn. snajperskiego teleskopu elektronicznego, ujawniającego cel w nocy przy pomocy infraczerwonych promieni,

— eksperymenty ze zmechanizowanym detektorem min i z nieodkrywalnymi minami,

— przystąpienie do produkcji nowych masek gazowych (bez niewygodnego węża łączącego z pochłaniaczem),

— zademonstrowanie pierwszych aparatów telefonicznych połączonych z telewizją,

— wyprodukowanie prototypów bardzo lekkiego czołgu, który może być zrzucony przy pomocy spadochodów, bardzo szybkiego i zwrotnego, średniego czołgu (M-24), o wadze 28 ton i najcięższego czołgu (M-6) o wadze 63 tony (średni czołg już jest w masowej produkcji),

— niezależnie od masowej produkcji stynnego działła plot (Sky Sweeper), doświadczenia z przeciwlotniczymi rzutkami kierowanymi i przyciąganymi.

**Lotnictwo lądowe i morskie**  
W tej dziedzinie ujawniono następujące osiągnięcia:

— w budowie znajduje się nowy rodzaj olbrzymiego bombowca B-36 nazwany B-52 i posiadający lepsze podwozie i dodatkowy napęd odrzutowy,

— przystąpiono do budowy nowych myśliwców nocnych (Lockhead F-94), zaopatrzonych w radar i t. zw. „afterburner“, dający na krótkie okresy wielkie przyspieszenie szybkości,

— w próbach nowe silniki turbo-propulsyjne (Allison) umożliwiające zwiększenie zasięgu przy zachowaniu wielkiej szybkości i uzyskało nowy typ transportowca „Martin Mars“.

zdolnego do zabrania 300 ludzi z ekwipunkiem,

— przystąpiono do masowej produkcji helikopterów HPR i „Flying Banana“ (ostatnie przeznaczone głównie do współpracy z „Marines“),

— wyprodukowano i użyto już na Korei nowe typy samolotu frachtowego, którego kadłub frachtowy można odczepiać,

— wypróbowuje się nowy typ rakiet do walki powietrznej (air-air),

— wyprodukowano i wprowadzono nowy typ ćwiczebny cel-samolotu, wytrzymującego szybkość 450 mil/g i wysokość do 35.000 stóp,

— ulepszone paliwo dla samolotów odrzutowych przez dodawanie małej dawki „thiophen“,

— buduje się trzy wielkie radio-interceptory o zasięgu 2.000 mil,

— ulepszone „ucho lotnicze“, stosowane już podczas ostatniej wojny dla wykrywania łodzi podwodnych.

**Przemysł zbrojeniowy względnie laboratoria sił zbrojnych** ujawniły następujące ważne odkrycia:

— nową, znacznie tańszą i prędszą metodę wytwarzania bezdymnego prochu,

— znaczne, jednak wciąż jeszcze niewystarczające obniżenie kosztów produkcji tytanu, tak samo odpornego jak stal a lżejszego o 40% (dalsze zmniejszenie kosztów wywołać by mogło pewnego rodzaju rewolucję zwłaszcza w budowie czołgów),

— wyprodukowanie syntetycznej miki, niezbędnej dla radaru i radio i nieustępującej naturalnej micy sprawdzonej z Indii i Brazylii,

— wynalezienie sposobu osuszania bagnistych dróg i gruntów w ciągu kilku godzin przy pomocy zastrzyków trzech mieszanek chemicznych (wynalazek ten miałby wielkie znaczenie dla lotnictwa, wojsk pancernych i komunikacji drogowej, gdyby okazał się praktycznym a osuszenie było dostatecznie trwałe).

**Osiągnięcia w dziedzinie bomb atomowych i wodorowych oraz rakiet i rzućków dalekosiężnych** otaczane są ścisłą tajemnicą. Wiadomo jedynie, że wypuszczano już na Atlantyk ulepszone rakiety V-1 o wadze 14 ton, które osiągały fantastyczną szybkość. Okrętowa artyleria przeciwlotnicza nie zestrzeliła ani jednej, choć były na nią nakierowywane.

Kage.

Już się obudził obóz w Maghull i drzewa obsiadły ptaki, otrząsając rosę z cienkich skrzydełek. Najpierw słychać jakiś pisk, potem świry, później przekomarzenia, wreszcie uderzy śpiewem na powitanie świtu sikorki, szczygły, kosy i szpaki. Trzeba wstawać i jechać do starego Chester pamiętającego rzymskich żołnierzy, kwadratową warownię, wieki na wiekach, najazdy na najazdach, jak nasza Trembowa czy Chocim. Hostel, którego urzędowa nazwa brzmi Damfield Lane, jeszcze nie wstał. Rzeźwe powietrze świtu otrzeźwia, jak zimna, leśna woda. Można się myć takim powietrzem, tak jest czyste i kryształowe.

W dół za kilometrami słupów wysokiego napięcia, ciężkimi sieciami lin i zwójów przerzuconymi nad polami, dymi Liverpool. Smugi czarnej sadzy umazały horyzont, który odcina się od czystego powietrza, jak wyspa od wody błyszczącego jeziora. Poranek w Damfield Lane, w całym parkowym Maghull'u jest po wiejsku uroczyście.

Elektryczne, zwinne pociągi odchodzą z Maghullu co kilka minut, niosąc się z hałasem po wąskich wawozach nakrytych czystym powietrzem. Wpadamy w tunele czarne od sadzy, o świetlone żółtymi lampami, trzeba się przesiąść na pociąg do Chester. Wychodzimy na powierzchnię, kilka minut spaceru, znowu do podziemia, w dół, gdzie są perony. Liverpool cały rozjeżdża się do pracy. Kobiety wszystkich rozmiarów, figur i ras jadą spokojnie do fabryk, biur, sklepów, szkół, szpitali, do doków, restauracji, kanton, ubrane barwnie, różnorodnie, wyspane, wypoczęte, nie skóre do rozmowy. Mężczyźni palą papierosy, gawędzą półgębkiem, patrzą zimno na szare ściany tunelów, zielone szkarpy wawozów, na których rosną rzadkie, pięknie utrzymane kępy krzewów obisypanych różowym i białym, niewinnym śniegiem kwieciami.

W Chester czekam na połączenie na małej, typowo prowincjonalnej stacji, obok której zielenią się wapniowe ogródki, za torem pasą się

## MARIAN CZUCHNOWSKI

# ALEJE LAKÓW

krowy i jakieś zabawne, ruchliwe koczy, a pociągi odchodzą co kilka godzin. Miasto z czerwonej, mocno wypalonej cegły, stare, ulice wąskie, pełne ludzi, samochodów, koczów, bryczek. Okrążam kilka razy ogrody w sąsiedztwie, wiem gdzie jest poczta, lokalna biblioteka, kawiarenki z dobrą kawą. Co tu robić w takim mieście bez przyjaciół?

Lokalny samowarek huczy i dyszy, dodając sobie tym sapaniem odwagi. Droga z Chester do Wrexham ciekawa, krapobraz bardzo przypomina Świętochłowice, okolice Olkusa, trochę fragmenty Zagłębia Dąbrowskiego, jakieś znajome, mile choć ubogie strzępy pejzażu niedaleko Sosnowca. Fabryki, haldy, pagóry z rumowiskiem, wyciągi i wózki na linach, zgaszone okna wielopiętrowych bloków, zardzewiałe zbrocza z walającymi się śmieciškami po resztkach i odpadkach rudy żelaznej, węgla, wapieni, miału alabastrowego i popiołu. Tu i ówdzie zielona, jak szmaragdowa płyta, rzeka Łaka czy pastwisko ze stawem, jak z połyskującym lustrem. Myślę, że jestem koło Górki Węgierskiej. Może to wyobraźnia szuka powiazań? Nostalgia czy co, u licha? Pewnie wszystko razem. Wrexham zresztą jest istotnie centrum kopalnictwa i przemysłu walijskiego.

Miasto ceglane i czerwone, jak wszystko w Walii. Ruch na ulicach zamasyisty, pełno ludzi, robotników, farmerów, mleczarek, handlarzy kwiatów i owoców. Na stacji autobusowej spotykam Polaków. Będzie mi różnie jechać do dawnego 3. szpitala w Pennley Hall należącego do „Ministry of Pensions“.

Autobus odrywa się szybko od przemysłowego pejzażu, zostawia daleko za sobą kominy, haldy, dźwigi i kopalnie, wjeżdża w wiejskie otoczenie.

Żywna dolina lśni wszystkimi blaskami wiejskiej urody.

Poznaję z daleka wysokie drzewa parkowiska, jeszcze jeden zakręt, staw zarosły trzciną po lewej, wiejski cmentarzyk po prawej, za nimi widać siwe, koloru osiej bani, równe rzędy baraków dawnego trzeciego szpitala, w którym byłem przedtem kilkakrotnie. Zmieniło się tu mocno. Wyładniało. Szerokie pasy asfaltowych i wybetonowanych dróg, cementowe ścieżki pomiędzy pawilonami, nakryte daszkami z poładowaną dachówką, baraki, wszystko odmłodniało, wydaje się czyste, nowe. Tak samo szybki okien poweselały, lśni w nich słońce i lazur.

Jeszcze jest jedna nowość. Ogłasza ją rozkoszny, mocny zapach płynący strugą, jak z otwartego flakonu wielkości katedralnej kopuły. Zapach ten snuje się w powietrzu smugami, fale jego, jak pasma przezroczystej przędzy płyną w górę, pachnie wszystko, ubranie, powietrze, ścieżki. Wzdłuż dróg, pod ścianami pawilonów, wokół ścieżek ciągną się rabaty laków, tysiące kwiatów, strumienie płatków, miliony żółtych i brązowych oczu patrzy z kwietników. Sieje się ta woń, jak zamieć oleista, pulsująca, nieci iskerki, wibruje na całym szpital, panuje niepodzielnie, oczarowując przechodnia. To te nieskończone zamiecie laków, pyszne, młode kwiaty dodają tyle blasku i radości obecnemu wyglądowi szpitala. Odkąd Ministry of Pensions zdecydowało z wojennego i powojennego zamienić go na stały szpital, stał się on także bardziej pewny siebie, z prowizorki i przejściówki wyrósł i nabrał sił przedzielił się w normalny szpital.

Przebywa tu wciąż wielu starych, dobrych znajomych. Przybyli też i

FELIKS KRÓLIKOWSKI

## PO BURZY USPOKOJENIE

Pierwsze półrocze r. b. w życiu ukraińskiej emigracji politycznej stało pod znakiem silnego wzmożenia wewnętrznych antagonizmów. W maju r. b. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów Rewolucjonistów („Banderowców”), która od czerwca r. 1948 współpracowała z wszystkimi (prócz t. zw. hetmańców) stronnictwami politycznymi w ramach Ukraińskiej Rady Narodowej, wystąpiła z niej, motywując ten rozłamowy krok zarówno ideologiczno-programowymi, jak i taktycznymi względami. W tym samym mniej więcej czasie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (zwanych solidarystami), kierowana przez płk. A. Melnyka, wystąpiła z Organu Wykonawczego Ukraińskiej Rady Narodowej (ukraińskiego rządu emigracyjnego) przechodząc do opozycji. Tak, jak i przedtem, pozostawał na uboczu Związek Hetmańców Państwowców, ukraińskie ugrupowanie monarchistyczno-konserwatywne, którego kierownikiem jest inż. Danyło Skoropadski, zamieszkały w Anglii: syn gen. Pawła Skoropadskiego, zabitego w roku 1945 odłamkiem bomby alianckiej w Niemczech na kilka tygodni przed zakończeniem II wojny światowej.

Tak więc w przedzie dnia niemal doniosłych wydarzeń międzynarodowych, zapoczątkowanych wojną koreańską, polityczna emigracja ukraińska uległa poważnemu rozkładowi. Ale, jak się zdaje, właśnie pod wpływem tych wydarzeń pod koniec lata r. b. zaczęły się procesy odwrotne. 26 sierpnia r. b. zażegnany został w ramach Ukraińskiej Rady Narodowej kryzys „rządowy”: nacjonalisci — „Melnykowcy” powrócili do Organu Wykonawczego, weszli zaś do niego nadto przedstawiciele wszystkich pozostałych stronnictw politycznych, biorących udział w Ukraińskiej Radzie Narodowej. Na czele Organu Wykonawczego stanął prof. I. Mazepa, socjalista, wytrawny polityk najstarszego pokolenia, premier rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1919-20. Jego zastępcami zostali trzej wybitni politycy: „undowiec”, b. poseł na Sejm R. P., dr. S. Witwicki, objawjący kierowniczo sprawami zagranicznymi, „Melnykowiec”, inż. Dm. Andrijewski, „zostający” wiceprzewodniczącym do specjalnych poruczeń w zakresie spraw międzynarodowych, oraz wybitny ukraiński poeta i powieściopisarz, „rewolucjonista-demokrata”, nowy emigrant z Ukrainy Naddnieprzańskiej, I. Bahrianyj, mó-

wiąc nawiesem: główny cel ataków „Banderowców”. Tylko zatem przedstawiciel „narodowców-państwowców” nie wszedł do Prezydium Organu Wykonawczego URN. Członkami Organu Wykonawczego poza wymienionymi powyżej zostali po jednym przedstawiciel: socjalistów — S. Dowgal (gospodarstwo narodowe), który pełni jednocześnie obowiązki Sekretarza Stanu, nacjonalistów — gen. M. Kapustiański (sprawy wojskowe), rewolucjonistów-demokratów W. Hryhorienko (sprawy wewnętrzne), undowców — L. Makaruszka (finanse), i narodowców-państwowców — M. Liwicki (prasa i informacja).

Ponieważ III sesja Ukraińskiej Rady Narodowej odbędzie się w roku bieżącym w listopadzie, program nowego Organu Wykonawczego został przedstawiony społeczeństwu ukraińskiemu we wrześniu i opublikowanej w prasie deklaracji. Jak zwykle w takich wypadkach, deklaracja ta omówiła wszystkie najważniejsze zagadnienia polityki wewnętrznej i zewnętrznej, wśród których na czoło tym razem wysunęły się dwie kwestie: zwrócenie uwagi, że ukraiński naczelny ośrodek niepodległościowy wciąż jeszcze musi zwalczać „rozpowszechniony dotychczas w międzynarodowym świecie politycznym pogląd, że ukraińska sprawa rzekomo należy do wewnętrznych problemów rosyjskich” oraz ustęp, dotyczący kraju, w którym zaznaczył się bardziej aktywny niż dotychczas stosunek Organu Wykonawczego do akcji rewolucyjnej, prowadzonej na Ukrainie. Ustęp ten brzmi jak następująco:

„Przyszłość Ukrainy będzie rozstrzygnięta przede wszystkim naszymi własnymi siłami. Nasze oczy są zwrócone ku ziemi ukraińskiej, i w naszej świadomości zawsze są żywe myśli o ciężkiej walce narodu ukraińskiego z terrorem rosyjsko-bolszewickiego reżimu. Opór narodu ukraińskiego, przejawiający się w różnych formach, w szczególności odkryte sławą walki Ukraińskiej Armii Powstańczej, nie ustaje. Walka ta w Ojczyźnie i akcja niepodległościowa Ukraińskiej Rady Narodowej winny tworzyć jedną całość. Organ Wykonawczy dąży do wszystkich starań, aby uzgodnić swoją działalność z poczynaniami re-

wolucyjnymi sił niepodległościowych w Kraju. Łączność z Ojczyzną i okazanie jej pomocy wszelkimi dostępnymi nam zasobami — to jedno z głównych zadań naszej teraźniejszej polityki”.

W końcowej części deklaracji Organ Wykonawczy jeszcze raz powrócił do tego tematu pisząc:

„W tym rozstrzygającym czasie dla całej ludzkości, gdy w dzisiejszych wydarzeniach waży się także los Ukrainy, jesteśmy duszą i sercem wśród naszego narodu w ujarzmionej Ojczyźnie. Przesyłamy nasze bratnie gorące pozdrowienia bojownikom ukraińskiego ruchu rewolucyjnego i całemu społeczeństwu ukraińskiemu na

ziemiach ojczystych i prosimy Boga Wszechmogącego, aby dał im siły do przetrwania tego niewymownie ciężkiego okresu”.

Z reakcji prasy rewolucyjno-nacjonalistycznej („Banderowców”) na deklarację Organu Wykonawczego wynika, że ugrupowanie to dostrzegło tę zmianę w stosunkowaniu się do spraw krajowych, przypisując sobie zasługę z tego powodu, a wytykając zarazem Organowi Wykonawczemu, że zmiana ta jest „niczym innym, jak tylko przejawem... koniunkturalności” t. zn. wywarłego nacisku „Banderowców” na centralny ośrodek niepodległościowo-państwowy. Niemniej

jednak stwierdzają oni: „Oceniamy tę radykalną zmianę stanowiska przynajmniej na zewnątrz jako fakt najzupełniej pozytywny dla sprawy ukraińskiej”. Nie zmieniło to, oczywiście, zasadniczego stanowiska „nacjonalistowo-rewolucjonistów” do Ukraińskiej Rady Narodowej i jej Organu Wykonawczego, które jest nadal nie tylko bardzo krytyczne, lecz i ostry opozycyjne.

Wysiłek niepodległościowy społeczeństwa ukraińskiego na wygnaniu wciąż więc jeszcze jest rozbitny na trzy ośrodki dyspozycyjne: naczelny, będący wyrazem prawnej i politycznej ciągłości Ukraińskiej Republiki Ludowej, rewolucyjno-nacjonalistyczny, kierowany przez Stefana Bandę, i konserwatywno-hetmański, czyniący ostatnio duże starania, aby uaktywnić swych zwolenników na terenie amerykańskim.

## Spotkania Gen. Andersa z DUCHOWIEŃSTWEM W AMERYCE

Podczas pobytu w Kanadzie gen. Anders nie omieszkiał nawiązać kontaktu z duchowieństwem kanadyjskim i polskim. General złożył przede wszystkim wizytę arcybiskupowi Montrealu Leger, by przekazać na jego ręce serdeczne podziękowania rządu polskiego i b. podkomendnych Generala dla duchowieństwa kanadyjskiego za opiekę nad uchodźcami polskimi i za wszelkie starania w kierunku połączenia rodzin, jak również za roztoczenie opieki nad sierotami. W szczególności zaś dziękował za sprawnienie i zajęcie się sierotami polskimi z Afryki. Podczas pobytu w Toronto General złożył wizytę Kardynałowi McGuigan, by zapewnić jego Eminencji o przywiązaniu Polaków do wiary ojców i synowskiego oświecenia dla Stolicy Apostolskiej.

General odwiedził również uniwersytet katolicki w Montrealu i instytut katolicki w Ottawie, gdzie szereg naukowców polskich znalazło odpowiednie warunki do pracy, a studenci możliwość dalszego kształcenia się.

We wszystkich ośrodkach polskich General żywo interesował się opieką duchowną roztaczaną przez duchowieństwo polskie i przeprowadzał z ich przedstawicielami, jak również z b. kapelanami W. P. długie rozmowy.

Również w Stanach Zjednoczonych gen. Anders składał wizyty czołowym przedstawicielom duchowieństwa amerykańskiego i polskiego. I tak m. in. General złożył wizytę arcybiskupowi w Detroit, arcybiskupowi w Chicago, ks. kardynałowi Stritch, Delegatowi Apostolskiemu w Waszyngtonie, arcybiskupowi Waszyngtonu, O'Boyle, któremu specjalnie dziękował za akcję charytatywną i paczkową, dokonaną poprzez organizację NCWS, biskupowi Zaleskiemu w Detroit, rektorowi seminarium polskiego w Orchard Lake ks. prałata Szumali i wielu innym.

Na zaproszenie uniwersytetu OO. Jezuitów w Georgetown i ich Rektora O. Yates gen. Anders wygłosił odczyt, ilustrowany szkicami i filmami o bitwie o Monte Cassino oraz o losach żołnierza polskiego podczas 2. wojny światowej i w następnych latach.

Podczas pobytu w Chicago, na zaproszenie biskupa Sheil'a i za pośrednictwem kierownika jednej z największych radiostacji katolickich, konsula Ripy, General w audycji transmitowanej na cały świat odpowiadał na cały szereg pytań, stawianych mu przez konsula Ripę w związku z sytuacją międzynarodową i polską.

Staraniem Koła Kapelanów 2. wojny światowej, a w szczególności jego prezesa ks. kanonika Rojka, odbyły się dwa zebrania przedstawicieli duchowieństwa polskiego, podczas których gen. Anders miał możliwość zapoznania obecnych ze wszystkimi problemami doby obecnej, z sytuacją w Polsce i uchodźców polskich w 40 wolnych krajach. Na przyjęciu, zorganizowanym przez ks. prałata Trauki w Bayonne, New Jersey, i ks. płk. Wojciechowskiego w Chicago, General przedstawił licznym zebraniem księżom cele Obozu Niepodległościowego, wielką rolę, jaką odgrywa duchowieństwo polskie wśród emigracji polskiej i apelował o dalsze popieranie akcji, zmierzającej do odzyskania całkowitej niepodległości dla naszej Ojczyzny. Jako Prezes Głównej Komisji Skarbu Narodowego, gen. Anders miał możliwość przedstawić zasady, cele i konieczność rozszerzenia tej akcji na wszystkie ośrodki polskie. Uzyskał on od wszystkich pełne poparcie i obietnicę czynnej współpracy, tak osobistej, jak i wśród parafian.

Podczas pobytu w New Yorku gen. Anders został przyjęty przez Msgr. Sheena, słynnego kaznodzieję i komentatora radiowego, ostatnio mianowanego przez Stolicę Apostolską Kierownikiem Komitetu Propagandy Wiary. Msgr. Sheen, zapoznawszy się z wywodami gen. Andersa, przedstawiającymi mu prawdziwe oblicze Polski i cele pozostania legalnych władz na obczyźnie, w dłuższym i głęboko ujętym przemówieniu stwierdził, że tak jak już parokrotnie miał możliwość przez radio i z amboną głosić — Polska, ten bastion cywilizacji chrześcijańskiej całej Europy musi być rzeczywistością wolna i niepodległa, gdyż jest ona i była zawsze gwarantem bezpieczeństwa ludów europejskich. Rosji, dzięki niezrozumieniu wielkich mocarstw zachodnich, udało się stworzyć z krajów poza żelazną kurtyną, a specjalnie z Polską swoją wypadową pozycję, skąd sierp i młot dążą do zawładnięcia całym światem. Zadaniem ludzi odpowiedzialnych na całym świecie i problemem ich wartości jest i będzie praca nad odwróceniem tych elementów rosyjskich, gdyż inaczej czerwony zalew obejmie cały świat.

Będąc sam pochodzenia irlandzkiego, stwierdził, porównując Irlandię z Polską, że rozumie doskonale sytuację naszego kraju i działalność głównie gen. Andersa, jako nieustraszonego bojownika o prawdziwą wolność. Obiecał Generalowi pełne poparcie.

Podczas pobytu gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych doszło również do spotkania z wielkim protektorem Polaków i wypróbowanym naszym przyjaciele Kardynałem Spellmanem. Kardynał Spellman bowiem jest jednym z nielicznych wysokich dostojników Kościoła, który poznał dolę i niedolę polskiego uchodźstwa, wizytując niestrudzenie podczas i zaraz po wojnie obozy wojskowe polskie i polskie ośrodki uchodźcze, począwszy od Azji przez Afrykę, Włochy, Niemcy, Francję i Szwajcarię. Podczas śniadania wydanego przez Kardynała w Pałacu Arcybiskupa na cześć gen. Andersa, Kardynał Spellman wygłosił dłuższe przemówienie, sławiąc nie tylko osobiste zalety swego gościa, ale witając go również jako najgodniejszego przedstawiciela najlepszych cech i zalet swego narodu.

Podkreślił on, że katedra Św. Patryka w New Yorku była tym miejscem, z którego zawsze wychodziły słowa mocne w obronie Polski i która przyjmowała w swoje podwoje najwyższych dostojników przedstawiających najwyższe cele Polski Walczącej w osobach Paderewskiego, Generala Sikorskiego, a dziś Generala Andersa. „Odwiedzałem Polskę i znam ją — powiedział Kardynał Spellman — gdyż wizytowałem i zajmowałem się wszystkimi środowiskami polskimi tak wojskowymi, jak i cywilnymi podczas i po wojnie na całym świecie. Odwiedzałem Was, Polaków, nie tylko dlatego, że wysoko ceniłem Wasz Naród, ale przede wszystkim dlatego, że byliście, jesteście i będziecie narodem katolickim i od wieków przedmurzem chrześcijaństwa w Europie”.

Podczas swego przemówienia Kardynał Spellman wręczył obecnemu ks. płk. Burantowi, proboszczowi parafii Św. Stanisława i prezesowi Kom. Emigracyjnej — za pośrednictwem gen. Andersa, dekret nominacyjny na Prałata Jego Świątobliwości, w uznaniu jego zasług, położonych dla sprawy polskiej w Ameryce. Podkreślił przy tym, że od bardzo dawna czekał na chwilę, by znaleźć godnego człowieka, który by ten dekret wręczył ks. Burantowi. Jest pewien, że ks. Burantowi zrobi specjalną przyjemność otrzymanie dekretu z rąk Generala Andersa.

Następnego dnia gen. Anders na terenie Komitetu Emigracyjnego udekorował na podstawie pełnomocnictwa udzielonego mu przez Prezydenta R. P. ks. płk. Buranta Złotym Krzyżem Zasługi w uznaniu zasług, które położony na polu niesienia pomocy uchodźcom polskim i organizowaniu zbiorowych lub poszczególnych poręczeń na terenie Ameryki dla nowoprzybywających uchodźców z Niemiec i z Anglii. Zaznajomił się on również z pracą całego Komitetu i omówił szereg zagadnień, związanych z nową ustawą zezwalającą na wjazd 18.000 b. żołnierzy W. P. do Stanów Zjednoczonych.

### SPRÓSTOWANIE

W artykule p. J. Kowalewskiego pt.: „Wojna i Pokój” w poprzednim numerze „Orla Białego” wydrukowano mylnie jedno zdanie w pierwszym łamie, wierszu 14. od dołu. Zdanie to powinno brzmieć: „Lenin był chyba największym psychologiem wśród tyranów i największym tyranem wśród psychologów”.

### WĘDRÓWKI PO ANGLII (5)

## PENLEY HALL

nowi. Tryb życia jest uregulowany ściśle medycznymi przepisami, dyscyplina lekarska, jak w każdym innym szpitalu, prawem naczelny. W Pennley Hall liczba pacjentów i lekarzy, pielęgniarek, służby, członków administracji, obsługi i zatrudnionych tam pracowników waha się między 1200 a 1400 osób. Są tu inwalidzi, starcy, osoby skierowane z pracy do Pennley Hall na leczenie, na operacje, zamiast do innych szpitali.

Wszędzie widać pracę, w laboratorium, na salach operacyjnych, w kuchniach, składach. Lekarze i obsługa polska. Biblioteka obfita i dobra. Spędzamy tu czas na rozmowach z bibliotekarką, wychowawcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, doskonałą polonistką. Przewijają się przed nami: jak film, dawne życie, wiele głosnych, wybitnych nazwisk, kolegów i koleżanek, żywych i umarłych, zabitych i zamęczonych.

W ogóle mam szczęście do kolegów i koleżanek z lat szkolnych w Pennley Hall. Spotykam tu swego kolegę gimnazjalnego Adasia Falla, także syna wybitnego poety ludowego Kucharczyka, znanego pod pseudonimem Jantka z Bugaja, a nade wszystko siostrę mych kolegów szkolnych Chwalibogów, panią Marysię, będącą oficerelem oświatowym obozu, pełniącą obowiązki gospodyni z ramienia SPK i ZRRP, których jestem gościem, jako odczytowiec. Znowu przewijają się obrazy sprzed kilkudziesięciu lat: Dunajec, Łącko, Nowy Sącz, Szczyrzyc, Myślenice, Limanowa, lata szczęśliwe, bo młode. Przemienięły. Dobrze, że chociaż garstka przyjaciół została.

Dyrektorem szpitala jest płk. Mazanek, krakowianin, tak sam, jak pamiętam go sprzed wielu lat, przed wojną. Administratorem kpt. Nowak, o żelaznych i sprężystych rękach. Spot-

kałem tu byłego prezydenta Lwowa dra Ostrowskiego, wielu znakomych lekarzy i przemysłowych lekarzy z dr. K. na czele, z której mieszkanka zrobił mi rzeczywiście coś w rodzaju klubu. Widziałem gen. G. starego ludowca dr. J., który w kilka godzin po operacji wyrzucił mi świetną mowę, zapominając o stole operacyjnym; zwiędziałem czytelnie, kaplicę; nagadałem się do syta ze starym socjalistą W. z Krosna, i opuszczając miły szpital, wędrowałem dalej, do 4. szpitala w Iscoyd Park niedaleko Whitchurch.

Zapadał lekki, skrzypiący się srebrzystą sadzą, ciepły zmierzch. Słońce rzucało długie, ostre pęki promieni. Wjechaliśmy do parku, w którym stoi szpital. Tu też wiele się zmieniło. Fala aromatu płynie podobnie, jak w trzecim, z niskich, gorących rabat. Ale jak laków ciągną się setkami metrów i pachną, jak opętane. Rdzawe czuby kwiatów muska zachodzące słońce i wydobywa z nich tę upojną, mocną symfonię woni. Na pobliskim boisku rekonwalescenci grają w piłkę nożną. Dochodzą różne pokrzyki. Siostry w śnieżnych czepkach migają na podwórzach, mijając się z lekarzami. Administrator szpitala, którego opiekę zawdzięczam tyle szczegółów z życia szpitala, płk. N. N. widział masę rzeczy w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Najbardziej mnie zaskoczyła znajomością topografii mej wsi rodzinnej. Znał drobiazbił pejzażu. Nic dziwnego, pod płk. Latiniem szturmował w Łusnej w r. 1915 sławne wzgórze Pułki. Jemu i siostrze z Kresów, pełnych humoru, czynu i energii, zawiądzę spędzenie miłego wieczoru.

Czwarty szpital w Iscoyd Park tak samo prowadzony pod zarządem Ministry of Pensions. Dyrektorem jest pułk. Orłowski. Spotkałem tu także

dawnego lekarza szkolnego z Nowego Sącza dr. Foltyskiego, kilku starych znajomych, kolegę z Iraku N. N., który był ze mną w bardzo ciężkich dniach poza syberyjską kurtyną. Szpital ten miał również około 1200 do 1400 pacjentów, obsługi i lekarzy. Specjalnością jego jest dział gruźlicy, choroby artystów i wygnańców.

Byłem gościem koła SKP i ZRRP. Zwiędziałem także osobliwość szpitala, sklepik SKP, dobrze prosperujący.

Zadałem kilka pytań p. F. Złotnickiemu, który organizuje imprezy i odczyty. Cóż, nastroje, położenie, kłopoty i troski ludzi, są takie same, jak wszędzie. Chodzi o to, by być zdrowy. Szpitalom łatwo jest zaopatrywać się w żywność, owoce, mleko, jarzyny, bo rynek jest dobry i wszystkiego na nim do syta.

— Życie kulturalne? — Idzie. Organizuje się. Są odczyty, wieczory artystyczne, wykłady. Poza tryb życia szpitalny. Teatr bardzo u nas popularny. Pacjenci chętnie idą na sztukę teatralną. — Kiedy teatr przyjedzie do nas z pańską sztuką „Fiołki z Warszawy”?

— Ooo! „Fiołki z Warszawy”? O to samo zapytała mnie Maria Chwalibóg w 3 szpitalu, ale ja nie wiem, czy teatr wystawi „Fiołki z Warszawy”. Nie wiem czy teatr będzie mógł się wogóle utrzymać, nawet gdyby wystawiał tylko weksle.

W niewielkiej odległości od siebie żyją dwa szpitale polskie. Jest w nich około trzech tysięcy, Polaków, którym należy się szczególna pomoc i opieka. Leczenie, chleb i dach nad głową daje im Ministry of Pensions, ale Polacy powinni im dać dobrą książkę, dobrą sztukę teatralną, dobre słowo, bo warci są tego nasi cierpiący kolesi, bracia i siostry.

Gdy rano ruszam w dalszą drogę tysiące oczu z pobliskiej alei Polaków patrzy na mnie ciekawie: — Nie zapomnieć o nas? Będziecie pamiętali o chorych w Pennley Hall i w Iscoyd Park? Przyjedziecie z teatrem, dobrym słowem, dobrą książką?...

# Z ŻYCIA KOMBATANTÓW

## ENTUZJAZM NIE WYSTARCZY

SPK troszczy się o swoją pracę oświatową. Od trzech lat koła naszej organizacji we wszystkich krajach osiedlenia żołnierzy, a więc i „osiedlenia Stowarzyszenia” — prowadzą biblioteki dla swych członków (i chętnych, choć jeszcze niezrzeszonych czytelników), organizują odczyty, obchody narodowe, wieczory artystyczne, uczestniczą w organizowaniu a niejednokrotnie inicjują i prowadzą kursy przedmiotów odczytów dla młodzieży. Ostatnio coraz szerzej rozwija się ruch teatrów amatorskich i chórów kombatanckich.

Zarówno zarządy oddziałów jak i Zarząd Główny otaczają te prace opieką lub dają im inicjatywę. Wysyłane są biblioteki podstawowe do kół, centrala prowadzi również akcję wydawniczą w dziedzinie ogólnooświatowej i teatralnej.

Spoleczne działanie oświatowe wymaga wysiłku ciągłego i systematycznego, wymaga kadry ludzi obdarzonych zarówno zapalem i rozumieniem tej pracy, jak również teoretycznym przygotowaniem fachowym, a także znajomością metodyki pracy.

II walny zjazd SPK dał wyraz poważnemu zrozumieniu kombatanckiej pracy oświatowej, uchwalając obszerny wytyczne dla tego działu. W dążeniu do ugruntowania naszej pracy wewnętrznej, Stowarzyszenie ma możliwość obecnie wyszkolenia poważnej gromady pracowników przez udział w projektowanym kursie korespondencyjnym przodowników oświatowych. Kurs ten, prowadzony przez Polską YMCA w Londynie, z pomocą w kierownictwie przedstawicieli Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału Wielka Brytania, i we wspólnym ustaleniu programu, — obejmie 23 wykłady z zagadnień zarówno teoretycznych jak praktycznej pracy oświatowej, oraz ćwiczenia i dyskusje korespondencyjne z każdym z uczestników. Kandydatom dać więc wiele wiadomości podstawowych i pożytecznych zarówno dla siebie samych, jak przydatnych dla pracy organizacyjnej, oświatowcom wytrawnym — jeśli nie wiadomości dla nich nowe — to zapoznanie się z metodyką prowadzenia tego rodzaju kursów, które mogłyby następnie prowadzić w swoich oddziałach. Ukończenie kursu daje poza tym możliwość uzyskania specjalnego świadectwa.

Kadra przodowników oświatowych w SPK winna wzrosnąć w sposób bardzo znaczny, gdyż według uchwały zjazdu — każdy oddział ma wydelegować na kurs liczbę korespondentów równą 1/3 ilości swych kół. Są środowiska, które rozumieją wagę tego zagadnienia np. Oddział Szwecja, który już delegował po jednym przedstawicielu z wszystkich swych kół.

Możliwość udziału w kursie koleżanek i kolegów z wszystkich krajów (dzięki metodzie korespondencyjnej) daje nam możliwość stworzenia dużej rodziny oświatowców, zwiąże nas między sobą łącznością istotną i bliską poprzez odległości.

Szczegółowe materiały dotyczące kursu otrzymały już wszystkie koła SPK przez swoje oddziały i tam odsyłamy zainteresowanych. Do 15 grudnia zgłoszenia winny się znaleźć w krajowych zarządach oddziałów celem przesłania do Zarządu Głównego w Londynie. Władze organizacyjne pomagają pewnej ilości swych członków w uiszczeniu opłaty, zresztą bardzo niskiej, gdyż wynoszącej £1.10.- za całość kursu. Dodajmy, iż udział w kursie jest możliwy zarówno dla zrzeszonych jak i niezrzeszonych kandydatów. Kurs jest jednak specjalnie ważny dla organizacji społecznych, zwłaszcza naszej organizacji, która za jeden z podstawowych celów działalności stawia sobie czynny udział w utrzymaniu i rozwoju kultury polskiej.

Realizacja tego celu na naszym odcinku opiera się również na pogłębieniu i rozwoju pracy oświatowej, pracy wewnętrznej wszystkich ośrodków organizacyjnych. Do tej pracy nie wystarczy tylko nasz entuzjazm, choć jest on ważnym motorem każdego poczynania, подепрещ go winny również przygotowanie fachowe, przemysłienia teoretyczne, ujęcia praktyczne.

Te wiadomości i doświadczenia przyniesie nam z pewnością kurs przodowników oświatowych, który oby się stał jednym z ważniejszych wydarzeń dla pracy oświatowej.

Z. K.

Poniżej podajemy program wykładów — skryptów kursu przodowników społeczno-oświatowych:

1. Elementy wiedzy socjologicznej.
2. Psychologia socjalna.
3. Podstawy ideowe i organizacyjne oświaty dorosłych.
4. Programowanie zajęć kulturalno-oświatowych.
5. Zespoły świetlicowe (sport, zawod., nauk., samokształceniu, artystyczne).
6. Technika prowadzenia zebrań.
7. Technika pracy sekretarskiej i administracyjnej.
8. Uproszczona buchalteria.
9. Wykład, odczyt, pogadanka.
10. Drogi nauczania korespondencyjnego.
11. Prowadzenie biblioteki oświatowej.
12. Organizacja i propaganda czytelnictwa.
13. Odczyty zbiorowe i „spółki mózgów”.
14. Jak organizować przedstawienia i koncerty.
15. Teatr amatorski, jego zadanie i me-

tody pracy. 16. Prowadzenie chórów i zespołów muzycznych. 17. Przygotowanie wieczoru artystycznego. 18. Zespoły taneczne, ich organizacja, szkolenie i występy. 19. Gazeta mówiona i wieczór autorski. 20. Gry i zajęcia świetlicowe. 21. Skuteczne nauczanie języka obcego. 22. Sprawczość w życiu kulturalno-oświatowym. 23. Życie organizacyjno-społeczne na emigracji.

Termin rozpoczęcia kursu — 15 stycznia 1951, termin nadesłania zgłoszeń przez koła do swoich zarządów oddziałów — do 15 grudnia 1950 — przez zarządy oddziałów do Zarządu Głównego — do 1 stycznia 1951. Opłata za kurs (skrypty i korespondencja) £1.10.- — płatne przed 1 stycznia 1951. Należność prosimy przesyłać wprost na adres organizatorów kursu: Polish Section of YMCA, 6, Cadogan Gardens, London, S. W. 3.

Z krajów poza możliwością transferu regulowanie wplat winno nastąpić do zarządów oddziałów krajowych (drogą przez koła) do 15 grudnia 1950 r.

## NASZA GRANICA ZACHODNIA TO ODRA I NYSA

Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła Nr 181 Manchester—Miasto uchwalilo następującą rezolucję:

Zgromadzeni na Walnym Zebraniu Stowarzyszenia Polskich Kombatan-tów w Manchesterze, żołnierze polscy uczestnicy pierwszej i drugiej bitwy o Warszawę, bitwy o Tobruk i Narwik, bitwy o Wielką Brytanię, bitwy pod Monte Cassino, Falaise, Arnhem i tylu innych pragną zwrócić uwagę wolnej opinii narodu brytyjskiego na przygotowane się próby propagandowo-dyplomatyczne, zmierzające do ponownego pokrzywdzenia Polski i sąsiadujących z nią narodów.

W latach 1939—1945 naród polski wykonał uczciwie swój obowiązek sojusznicy, czego zresztą naród brytyjski był świadkiem na swoim własnym terytorium. Mimo to Polska pozbawiona została układami teherańskim i jałtańskim blisko połowy swego terytorium, a następnie oddana wraz z innymi narodami Europy środkowej i północnej w ręce Niemców i ich kolaborantów. Jako częściowe zadanie uczynienie z

straszliwe zbrodnie okupacji niemieckiej w Polsce połączone z wymordowaniem przez Niemców około 5 milionów obywateli polskich, oraz w uznaniu moralnych i historycznych praw i potrzeb gospodarczych narodu polskiego, konferencja w Poczdamie przyznała Polsce w r. 1945 ziemie do Odry i Nisy Łużyckiej.

Ze granica polsko-niemiecka na Odrze i Nisie była wówczas faktycznie uważana za ostateczną świadczy m. in. postanowienie wielkich mocarstw biorących udział w konferencji poczdamskiej, wysiedlenia Niemców z terenów, przyznanych Polsce. W konsekwencji tych uchwał obecnie całe terytorium na wschód od Odry i Nisy zamieszkuje wyłącznie Polacy, przy czym jest rzeczą oczywistą, że społeczeństwo polskie w ciągu lat 5 włożyło wielki zasób sił, energii i kapitału w odbudowę i zagospodarowanie zniszczonych ziem.

Jeszcze Polska i inne narody Europy środkowej nie odzyskały niepodległości, jeszcze toczy się na tych obszarach nieubłagana, pełna ofiar i poświęceń walka, w której te narody stawiają opór narzuconej sobie sile i podstępem drugiej okupacji, a już siewnicy i imperialiści niemieccy, w niczym nie wykazując skruchy za popełnione tak niedawno zbrodnie przygotowują odwet w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce i Czechosłowacji.

Oświadczenie Wysokiej Komisji mocarstw zachodnich w Niemczech z dnia 4 października br., stawiające de facto jeszcze raz granice polsko-niemieckie pod znakiem zapytania wywarło wśród nas kombatanatów uczucia żalu i oburzenia.

Gdyby niemiecki rewizjonizm uzyskał poparcie mocarstw zachodnich pogłębiliby to tylko rozpacz naszych narodów ucieszeni przez Moskwę i ułatwiłoby moskiewskim agentom wytworzenie nastrojów wrogich dla Zachodu.

Naród polski walcząc w obronie ideałów cywilizacji chrześcijańskiej ma prawo oczekiwać od Zachodu pomocy, a nie groźby nowej krzywdy.

Naród polski był zawsze ostoją i obrońcą ideałów zachodnich w tej części Europy i byłoby zbrodnią wobec historii wyjechać go obecnie w ramiona imperialistycznej Moskwy.

Odwolujemy się do opinii wolnego narodu brytyjskiego, aby zabrała głos w obronie słusznych praw narodu polskiego.

Zwracamy się w szczególności do naszych wyprawianych przyjaciół kombatanatów brytyjskich, aby nie odmówili tej pomocy swym dawnym towarzyszom broni z drugiej wojny światowej.

### APEL WŁADZ S P K

## Pomóżmy braciom w Niemczech i Austrii

Rząd brytyjski zgodził się przyjąć 2.000 uchodźców z Niemiec i Austrii pod warunkiem, iż krewni, znajomi, przyjaciele, dobrowolni gwaranci lub organizacje społeczne zapewnią zaproszonym uchodźcom mieszkanie i utrzymanie. Wykonaniem planu brytyjskiego zajmuje się specjalnie do tego powołana Rada — British Council for Aid to Refugees, w której zasiadają przedstawiciele brytyjskich organizacji społecznych zainteresowanych losem uchodźców. Na czele British Council stanęła Dame May Curven, jego sekretarzem jest plik Agnew. British Council for Aid to Refugees współpracuje z organizacjami uchodźczymi bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem Centralnego Komitetu Koordynacyjnego Uchodźczych Organizacji Społecznych. W porozumieniu ze Zjednoczonymi Polakami sprawami uchodźców polskich w ramach omawianego planu zajmuje się SPK.

Do tej pory British Council for Aid to Refugees otrzymał ponad 430 zgłoszeń gościnę, ogółem dla 670 osób dorosłych i 170 dzieci poniżej 17 lat wszystkich narodowości. W tej liczbie SPK przekazało gwarancje dla około 160 uchodźców polskich. Z nadesłanych zgłoszeń, British Council sprawdził do tej pory ponad 250, obejmujących około 380 osób dorosłych i 90 dzieci. Gwarancje dla tych osób zostały już przekazane do Home Office. Specjalna misja brytyjska przeprowadziła w Niemczech badania lekarskie pierwszej grupy uchodźców, liczących 90 osób. Gdy zaproszony uchodźca przeszedł pomyślnie przez badania lekarskie od wyjazdu dzieli go już tylko wydanie dokumentów i załatwienie formalności podróży. Należy przeto przypuszczać, iż pierwsza grupa uchodźców przybędzie do Wielkiej Brytanii w ciągu najbliższych kilku tygodni. British Council for Aid to Refugees zawiadomi o tym gwarantów natychmiast, gdy znać będzie ostateczną decyzję zależną od wyniku badań lekarskich w Niemczech, prosząc jednocześnie ich o to, by nie przysyłali zapytań pisemnie. British Council for Aid to Refugees czyni wszelkie starania, by uchodźcy przyjechali w najkrótszym terminie i wszelkie ważne wiadomości przekaza natychmiast gwarantom. Natomiast pracując w niewielkim zespole trudno mu jest prowadzić rozległą korespondencję.

Polacy, którzy pragną udzielić gwarancji dla swych krewnych, znajomych lub przyjaciół, a nie uczynili tego dotąd, winni przesyłać zgłoszenia do SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, skąd otrzymają odpowiednie

formularze i inne niezbędne wyjaśnienia.

Z podanych wyżej cyfr wynika, iż pozostało jeszcze co najmniej 1.150 miejsc wolnych. W związku z tym władze SPK zwracają się do wszystkich Polaków w Wielkiej Brytanii, a w szczególności do kół i członków SPK z następującym apelem:

Nasze Stowarzyszenie otrzymuje od uchodźców w Niemczech liczne próby o znalezienie dla nich gwarantów, którzy umożliwiliby im przyjazd do Wielkiej Brytanii. Są to osoby samotne, małżeństwa, rodziny z dziećmi. Często głowa rodziny jest b. żołnierzem, który walczył bądź w kraju, bądź na Zachodzie, a na skutek obowiązujących przepisów emigracyjnych do krajów zamorskich wyjechać nie może. Nie posiadając krewnych i znajomych oczekują oni pomocy od uchodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii, liczącego ponad 160.000 osób, w nadziei, iż wyemigrują ono do nich ręką i wytwie ich z Niemiec.

SPK uczyniło już wszystko, co leży w jego mocy. W przeświadczeniu, iż stowarzyszenie b. żołnierzy ma w pierwszym rzędzie obowiązki w stosunku do inwalidów, SPK udzieliło gwarancji dla 12 b. żołnierzy-inwalidów i gwarancja ta została w zasadzie przyjęta. Jeżeli tylko uda się pomyślnie rozmieścić pierwszą grupę SPK wyrazi gotowość wzięcia odpowiedzialności za grupę następną.

Rozmiary problemu są tak olbrzymie, iż nie może być on rozwiązany siłami i środkami jednego stowarzyszenia. Z tej przyczyny SPK zwraca się do wszystkich Polaków w Wielkiej Brytanii, a w szczególności b. żołnierzy, by wzięli udział w ratowaniu naszych rodaków w Niemczech. Każda forma pomocy jest cenna — zaofiarowanie pomieszczenia, utrzymania, przyjęcia do własnego warsztatu pracy, ofiara pieniężna. Łącząc zgłoszenia pomocy od dwu lub więcej osób jest rzeczą możliwą skompletować pełną gwarancję i w ten sposób zapewnić przyjazd do Wielkiej Brytanii jednego uchodźcy polskiego z Niemiec więcej.

Uchodźstwo polskie w Wielkiej Brytanii przeszło w ostatnich 10 latach wiele kolei losu i przeżyło wiele różnych doświadczeń. Na przestrzeni najbliższych trzech lub czterech miesięcy mamy możliwość przyczynienia się do trwałej poprawy warunków życia pewnej liczby naszych rodaków przebywających w kraju nieprzyjawnym i wystawionych w przyszłości na poniewierkę. Czas jest drogi. Kto jest w stanie udzielić pomocy, winien to uczynić natychmiast. Wszelkie

zgłoszenia należy przysyłać do SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, które także udzieli dodatkowych informacji i wyjaśnień.

(W trakcie oddawania materiału do druku pierwsza, nieliczna, grupa uchodźców przybyła już do Wielkiej Brytanii. Red.)

### KALENDARZYK na 1951 rok



Nieodstępny przyjaciel każdego zawiera wiele cennych informacji i adresów z całego świata

Cena 4 - plus 3 d. na przesyłkę.  
CENTRALA HANDLOWA SPK  
57, Edbrooke Road, London, W. 9.

## WYNIK KONKURSU NA „PAMIĘTNIK EMIGRANTA”

Na ogłoszony przez Stowarzyszenie Polskich Kombatanatów konkurs na „Pamiętnik emigranta” nadesłano ogółem 59 prac, z których jedną w toku trwania konkursu wycofano.

Z prac tych 21 pochodziło z Francji, 10 z Wielkiej Brytanii, 6 z Niemiec, 5 z Kanady, 3 z Argentyny, po 2 z Belgii, Brazylii, Palestyny i Stanów Zjednoczonych, po 1 z Afryki Wschodniej, Indii, Libanu, Szwajcarii, Szwecji i Włoch.

Jury konkursu w osobach: Józefa Kisielewskiego (przewodniczący) oraz Tadeusza Nowakowskiego i Jana Radomyskiego postanowiło zastosować przy ocenie i klasyfikacji przede wszystkim kryteria socjologiczne i przyznać łącznie 10 nagród — 5 po £20 i 5 po £10.

Nagrody otrzymali: 1) Karol Chmielowiec (Stany Zjednoczone) £10, 2) Stanisław Chrastek (Francja) £20, 3) Kasper Kuliński (Francja) £10, 4) Wojciech Łęski (Wielka Brytania) £20, 5) Mieczysław Serwacki (Wielka Brytania) £20, 6) Antoni Skupień (Argentyna) £20.

Nagrody uzyskało również jeszcze czterech innych autorów, których obecne adresy nie zostały jeszcze ustalone za prace oznaczone godłami: 7) „Wanda Katska” (Indie) £20, 8) „Klos” (Tanganika) £10, 9) „Łos”, z

którego nie jestem zadowolony” (Szwajcaria) £10, 10) Za... a inteligencja” (Belgia) £10.

Jury wyróżniło ponadto prace opatrzone godłami: „Alfa” (Francja), „Antoni Rudezyński” (Francja), „A. Stach” (Francja), „B. D.” (Włochy), „Emigrantka” (Niemcy), „Gorol” (Francja), „H. D.” (Francja), „Julian” (Argentyna), „Maciek” (Wielka Brytania), „Pobóg” (Francja), „Rola” (Niemcy), „Rozalia” (Kanada), „Rzeczpospolita” (Argentyna), „Siedlecki” (Stany Zjednoczone), „S-ka” (Belgia), „Świat jest za mały” (Szwecja), „Śnieżka” (Francja), „Wilnianin” (Francja), „Zgazonny świecznik” (Wielka Brytania).

Sąd konkursowy zakwalifikował do ewentualnego ogłoszenia drukiem przede wszystkim prace opatrzone godłami: „A. S.” (Antoni Skupień, Argentyna), „Janina” Wojciech Łęski, Wielka Brytania), jako książkę dla młodzieży polskiej, „Wanda Katska” (Indie), oraz nie odpowiadającą wprawdzie warunkom konkursu, ale bardzo pożyteczną pracę opatrzoną godłem „J. J. G.” (Brazylia).

Poza warunkami konkursu odznaczono specjalnym wyróżnieniem pracę oznaczoną godłem „Sotion” (Francja) za jej nieprzeciętne walory literackie.



